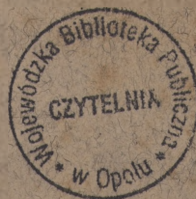


Cena egz. 80 gr. – 20 stron



*Kolekcja
Emila Kornasta*

ROK II. – NUMER 7-8 (9-10).
LIPIEC-SIERPIEŃ 1939 ROK.

M I E S I Ę C Z N I K
LITERACKO-ARTYSTYCZNY

NUMER POŚWIĘCONY ŚLĄSKOWI OPOLSKIEMU

W NUMERZE PISZĄ:

Baranowicz Jan
Grądzilewski Stanisław
Hierowski Zdzisław
Hulok Henryk
Morcinek Gustaw
Musioł Paweł
Sobański Marian
Szewczyk Wilhelm
Ks. Szramek Emil
Szulczewski Cezary

F
A
N
T
A
N
A

Rozpoczynamy wydawnictwo

„KSIĄŻNICY FANTANY”

jako tom pierwszy ukaże się w lipcu
zbiór poezji

JANA BARANOWICZA

p. t.

„Chrystus w zaułku”

Tom ten nabyć będzie można za pośrednictwem Redakcji „Fantany” po niższej cenie 2. zł do dn. 31. VII. br. Zgłoszenia przedpłaty prosimy kierować do Redakcji, przekazując kwotę 2. zł na konto P.K.O. nr 304-069 z zaznaczeniem: „za książkę Jana Baranowicza”.

Ważne na sezon turystyczny.

Podróżna Książeczka Oszczędnościowa KKO.

(KOMUNALNYCH KAS OSZCZĘDNOŚCI)

umożliwia podejmowanie wkładów we wszystkich ważniejszych miejscowościach kraju, w których znajdują się K. K. O., a w szczególności we wszystkich miejscowościach turystycznych i lotniskowych.

Informacji w sprawie założenia podróżnej książeczki udzieli najbliższa K. K. O. miasta lub powiatu na terenie Województwa Śląskiego.

N A Z A O L Z I U:

- K. K. O. miasta Bogumina z Oddziałem w Nowym Boguminie.
- K. K. O. miasta Cieszyna z Oddziałami: w Cieszynie Zachodnim, Karwinie, Trzyńcu i Ustroniu oraz Kantor Wymiany w Boguminie-Dworzec.
- K. K. O. miasta Frysztatu.
- K. K. O. miasta Jabłonkowa.
- K. K. O. miasta Orłowej.

FANTANA

MIESIĘCZNIK LITERACKO - ARTYSTYCZNY

ROK II.

KATOWICE, LIPIEC-SIERPIEŃ 1939 r.

NR 7-8 (9-10).

Zdzisław Hierowski

Poeta spod znaku Rodła

My nie ustaniem w walce,
siłę słuszności mamy
i mocą tej słuszności
wytrwamy i wygramy!

Kto dziś w Polsce nie zna tych prostych a mocnych słów, śpiewanych melodią silną i tryumfalną. To przecież śpiew Rodła, zawołanie Polaków w Niemczech, które towarzyszy każdej ich sprawie i którego echo tak często idzie ku nam przez granicę.

Słowa są niewyszukane, dla każdego zrozumiałe i łatwo zapadające w pamięć. Dlatego przyjęły się w masach i brzmiały potężnie z tysięcy piersi przy każdej narodowej uroczystości. Stworzone są dla ludu a przecież pisał je poeta nieprzeciętny, znacznie przerastający poziom ludowej poezji — Edmund Osmańczyk.

Jego pierwszy tomik poezji, wydany w Opolu w roku 1937, zatytułowany „Wolność jest słoneczna” przyniósł ze sobą z tamtego Śląska powiew szczerej polskości, zdobył nasze serca jako płomienny manifest wiary w Polskę, wiary w wytrwanie i zwycięstwo żywiołu polskiego nad Odrą. Powitano wówczas w Osmańczyku nowego poetę tym nam bliższego i droższego, że reprezentującego żywotność kultury polskiej poza politycznymi granicami naszego państwa, tym bardziej wartościowego, że wywodzącego się z ludu, któremu twarde niedola wieków nie pozwoliła przez długi okres czasu być czynnikiem twórczym w rozwoju kultury narodowej.

Patrząc na twórczość Osmańczyka, pamiętać musimy o jednym: u poety tego naprzód był czyn a potem dopiero poezja, naprzód była praca narodowa wśród rzesz polskiego ludu w Niemczech a potem dopiero z niej zrodziło się słowo, będące wyrazem ducha i walki tego ludu. To właśnie nadaje jego utworom szczególne znaczenie i wartość wewnętrzną, to czyni je dokumentami życia polskiego w Rzeszy Niemieckiej.

Osmańczyk to poeta młody, to też entuzjizm tej młodości, jej wiara, bezkompromisowość i śmiałość głęboko przenika to wszystko, co wyszło spod

jego pióra. Nie znajdziemy u niego wahania, niezdeterminowania, skarg, czy narzekań. Osmańczyk nie żali się, nie prosi o pomoc czy współczucie, ale waleczy i niezachwianie wierzy w zwycięstwo.

To, co pisze, przy swej nieprzeciętnej wartości artystycznej jest prawdziwe, szczere i proste, jest jakby stworzone do tego, by zbłądzić pod strzechy czy niskie czarne dachy czerwonych domków robotniczych, by znaleźć się w spracowanym ręku chłopa i robotnika. To przeznaczenie leży wyraźnie w ambicjach i intencjach Osmańczyka. Swą twórczość literacką traktuje on jako misję narodową, jest ona dlań jedną z form jego pracy wśród Polaków w Niemczech. I niesie im ufność w zwycięstwo, siłę do wytrwania, uczy ich śmiałości i bohaterstwa, otwiera im oczy na własną wartość i ugruntowane na niej prawo do narodowego bytu. Przede wszystkim zaś stawia im przed oczy Polskę „wielką, mocną i bogatą“, wskazuje im naród „zawsze wolny“ i zawsze niepodległy, do którego należy przyszłość. O tym to w jednym ze swoich wierszy mówi:

O, jakże trudno wyśpiewać ludzkim słowem lichym
dziejów polskich idących młody, mocny wicher!

(„Wiosną“).

W jednym z jego zawsze pośpiesznie pisanych, zawsze zdradzających zapracowanie i brak czasu listów znajduję takie credo pisarskie:

„...ambicją moją jest pisać tak, by wiersz czy proza były przeżyciem i dla niewykształconego Polaka i dla t.zw. inteligenta by wartość ich wzruszeń była jednakowa w treści choć różna w formie odczucia. Cel zaś twórczości piszącego Polaka widzę w uświadamianiu o prawdach Bożych i Narodowych wszystkich braci w Narodzie Polskim, aby wszystkie serca polskie świadome były swej Wielkości. Wierzę bowiem głęboko, że w każdym człowieku tkwi ziarno wielkości a ujawnieniem czy odkrywaniem tych ziarn zajmować się winni wszyscy twórczy ludzie w Narodzie. Polak piszący służyć musi Wielkości. Wielkość zaś wieczna i potężna z ducha jest. Tedy Polak piszący winien zwalczać materializm a z żarliwością bojowniczą budzić ducha w Narodzie. Oto wspaniałe zadanie dla kapłanów, poetów i świętych“.

Takie wyznanie nie rodzi się z przywiązania do jakiejś szkółki poetyckiej, z hołdowania takim czy innym prądom literackim. W Polsce przed kilku laty byłoby okrzykane jako płytkie, tromtadrackie, hurrapatriotyczne, a i dziś jeszcze budziłoby dreszcz oburzenia i zniecierpliwienia w gromadzie wyrzuconych już na szczęście poza nawias literatury polskiej „wiadomościowców”. Dla nas jest to credo narodowego poety, jest to znak zrozumienia właściwej roli poety w narodzie, renesans tych wielkich pojęć o misji poetów, jakie głosił romantyzm, jakie zawsze mamy na myśli wtedy gdy mówimy o naszych wielkich romantykach. Osmańczyk, poeta z Dolnego Śląska, takim wyznaniem i takim określeniem zadań pisarza zbliża się do grupy tych polskich pisarzy narodowych, którzy w poglądach na literaturę i pisarza zerwali z defetyzmem Skamandrytów, degradowujących poetę do poziomu sztukmistrza i rzemieślnika. Osmańczyk przez swą działalność pisarską chce być w życiu narodu czynnikiem twórczym, współdziałającym w wytyczaniu dróg, które wiodą do wielkości. I w swoim środowisku jest nim już teraz niewątpliwie przez te wszystkie wartości, o których wyżej była mowa. Słowami jego śpiewa polski lud w Niemczech swoją siłę i wiarę, zagrzewa swoje serca w ciężkiej i trudnej walce, na którą patrzy cała Polska z przekonaniem, że walka ta musi być zwycięska. A Osmańczyk przygotowuje do druku nowy tom, któremu tytuł da: „WALKA JEST ZWYCIĘSKA”.

Osmańczyk nie ogranicza się do poezji. Równocześnie ze wspomnianym tomikiem pracuje on nad powieścią z życia Polaków w Westfalii. Sygnał więc po temat, który interesował dotychczas tylko polityków i publicystów a nie zainteresował jeszcze artysty. A o ileż jest on bogatszy na przykład od tematu polskiej emigracji amerykańskiej. Na Westfalii trudniej było o uśmiech szczęścia i bogactwa, więcej trzeba było walki o polskość i walka ta miała więcej dramatycznych momentów

i napięć. Powieść Osmańczyka ma być szerokim obrazem życia polskiego w środowisku westfalskim w pierwszych dziesiątkach lat dwudziestego wieku, obrazem upartej, zacieklej a cichej walki naszych emigrantów z nieubłaganim i nieprzebierającym w środkach naporem germanizacji. Już w pierwszym rozdziale tej powieści, który opublikowany został przed rokiem, zarysowuje się problem dwóch pokoleń: starego, które żyje pełną świadomością swej odrębności i uciskającą serce tęsknotą za porzuconą z konieczności ziemią rodzinną, i pokolenia młodego, które, zrodzone na obcej ziemi, uczy się dopiero, po co i dla kogo ta walka, w imię czego znosić trzeba te krzywdy. Ogłoszony fragment pokazuje nam, jak na mileczącym zebraniu w Castrop, pod czujnym okiem niemieckiego komisarza, który pilnuje, by nie padło ani jedno słowo po polsku, rodzi się w jednym z najmłodszych westfalskich Polaków poczucie polskości, rodzi się zrozumienie celu i idei, której trzeba będzie poświęcić życie. W fragment ten tchnął Osmańczyk ton cichego, wielkiego bohaterstwa, odsłonił w nim najwartościowsze złoza duszy polskiego chłopca i robotnika. Jeśli pracę nad tą powieścią doprowadzi do końca, otrzymamy powieść ukazującą nam wielkie środowisko polskiej emigracji, w którym żyje Polska — wprawdzie nie z mapy, ale z serc.

Osmańczyk ma wyjątkowo trudne warunki pracy pisarskiej. Pochłania go praca dziennikarska i niezwykle czynna działalność społeczno-narodowa, której nie może porzucić ani przerwać, gdyż sytuacja Polaków w Niemczech nie pozwala nawet myśleć o tym. Nie może więc poświęcić swej pracy literackiej tyle czasu i tyle wysiłku, ile potrzeba do utrzymania normalnego toku działalności pisarskiej

Dlatego myśląc o tym polskim poecie z Niemiec — życzyć mu trzeba, żeby walka, którą razem ze wszystkimi Polakami prowadzi, przyniosła jak najszybsze zwycięstwo, które da mu nowe warunki i możliwości rozwoju.

Gustaw Morcinek

Ludzie znad Odry

Tak się złożyło, że ludzi znad Odry spotkałem poza Śląskiem.

W berlińskiej Filharmonii, w olbrzymiej, ponurej sali, tak samo ponurej jak sam Berlin, jarzyły się polskie chorągwie. Zwisały spod okopconych stropów, przewijały się między szarą sztukaterią gipsową, syciły przestrzeń żywą czerwienią i bielą, a pod chorągwami szumiał gwar ludzki. Ludzie zeszli się z Berlina i przyjechali z Westfalii i Nadrenii. Przeważała młodzież. Jej polski język brzmiał dziwnie twardo w tłumie miękkiej mowy polskich starszych. Niektóre spółgłoski były chrapliwe i gardłowe.

— Niech się pan nie dziwi! — wytłumaczono mi na poczekaniu. — To wpływ języka niemieckiego.

Śpiewacy polscy z Berlina i z Westfalii przygotowywali się powoli do występu, mnie zaś poprowadzono do stołu, gdzie siedziała starszyna. Zauważyłem w ich tłumie człowieka o tęgich barach, potężnego, silnego, podobnego do mocnego dębeza. Perorował coś głośno, z gestykulacją, a słowa swoje przybijał pięścią do stołu lub przecinał ostrym ruchem dłoni.

— To Arka Bożek! — powiedziano mi wtedy.

Zdumiałem się, bo spodziewałem się spotkać Arkę Bożka jako człowieka starego, siwego, cedzącego z umiarem słowa nabrzmiałe mądrością życiową, dojrzałe i okrągłe, wypowiedane z prześladującym poczuciem ich wartości, hieratyczne, wzniosłe, słowem spodziewałem się spotkać czło-

wieka imitującego bożka. Tak się bowiem skojarzyło u mnie jego nazwisko z pojęciem tamtej postaci mitycznej.

A tymczasem widzę człowieka prawie że młodego, w sile wieku, żywego, ruchliwego, pełnego kipiącej energii, rzucającego słowa twarde i kanciaste jak bryły węgla, o palących się oczach entuzjasty.

Przez cały wieczór przebywałem w jego towarzystwie, a potem jeszcze długo włóczyliśmy się po uśpionych ulicach Berlina. Mówił mi o walce Polactwa nadorzańskiego z Niemcami. Poprzednio słuchałem jego mowy, wygłoszonej z estrady do zebranych. A potem jeszcze byłem świadkiem, jak go gniew poniosł i oburzenie, gdy zaproszeni w goście śpiewacy z Poznania zaczęli śpiewać wieniec pieśni legionowych. W wiązance tej znalazła się znana pieśń żołnierska z roku 1914, gdzie jest mowa o tym, że „jak urlopu nie dostanę, karabinem rznę o ścianę“. Wtedy ów jasny olbrzym wybuchnął i jał się ciskać. Przede wszystkim mnie nawymyślał, jakbym ja temu był winien, że tamci goście z Poznania wybrali się do swych rodaków w Niemczech z tak niefortunną pieśnią. Uciszałem go jak umiałem, tłumaczyłem owe wyjątkowe okoliczności, w jakich ta piosenka powstała, starałem się go przekonać, że znaczenie uczuciowe tamtych istotnie mało mądrych słów piosenkowych nie ma nic wspólnego z pragnieniem pomniejszenia kultu, jaki społeczeństwo polskie żywi do żołnierza. Nic nie skutkowało!

Potem się uspokoił, tylko od czasu do czasu mełł w ustach jakieś „pierony“ i wypluwał je z odrazą.

Gdyśmy włóczyli się potem we dwójkę po ciemnych ulicach, zdawało się, że już zapomniał o swym gniewie. Nie zapomniał. Bo w nieoczekiwanej chwili zatrzymał się, spojrzał na mnie twarzą i zapytał?

— Kiedy pan wraca do Polski?

— Za tydzień.

— Niech im tam pan powie... tam, gdzie potrzeba... żeby nam już tu nigdy z taką pieśnią nie przyjeżdżali!... Czy pan wie, jaka jest nasza piąta prawda?

— Wiem!

— To proszę powiedzieć!

— „Pamiętaj, że Polska matka twoją. O matce nie powinno się źle mówić“!

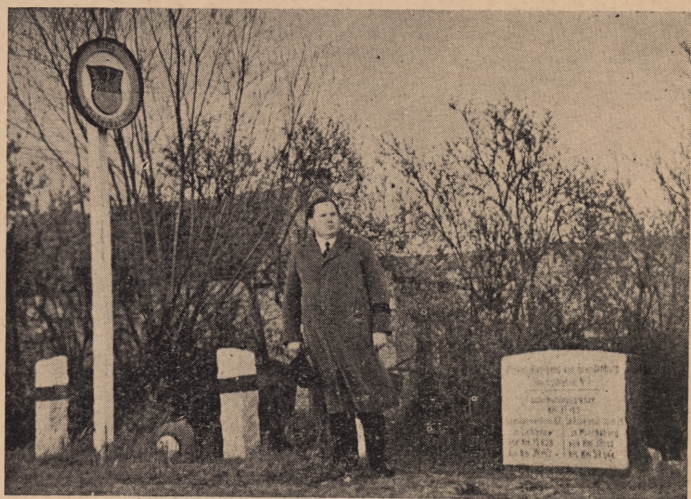
— Dobrze! — pochwalił mnie z ulgą. — A pan chyba sam przyzna, że żołnierz polski jest najbardziej wartościowym synem tej matki. Prawda? A co by zrobiła matka, gdyby tak ktoś jej najlepszego syna oczerniał? Wie pan, co by zrobiła? W pysk trzaśnie, pieruna jasnego, i tyle będzie miał, szpikol zatracony!... — i teraz już zaczął przemawiać do mnie swą gwarą śląską, najeżoną „pieronami“, twardą, chropowatą i bojową.

Porwał go zapał, przemienił się zupełnie, przeistoczył w jakiegoś proroka, przepowiadającego za-

gładę znienawidzonemu, uśpionemu miastu wroga. W słowach jego przewijała się wiara w zwycięstwo, biła z nich jasną strugą, przekonywała wbrew przezornej logice, a kiedy już się żegnaliśmy, wszystkie tamte słowa przypieczętował jednym zdaniem, najmocniejszym i najbardziej hardym:

— A choćby, pierona, jeszcze tylko jeden człowiek został nad Odrą, to jeszcze będzie walczył i jeszcze będzie wierzył, że zwycięży!...

Potem wyjechałem nie do kraju, jak zapewniłem Arkę Bożka, lecz do Westfalii. Przewędrowałem tam wszystkie ośrodki polskich robotników, siadałem z nimi za jednym stołem na jednej ławie, słuchałem, podziwiałem, na własne oczy oglądałem spustoszenie, jakie napór niemiecki czyni w młodym pokoleniu polskim, syciłem się ich wiarą i znów na przekór chytrej logice dawałem się jej porywać i również wierzyłem.



Do tego tylko kamienia wolno było Arce Bożkowi odprowadzić zwłoki ukochanego ks. Domańskiego.

Miedzy robotnikami spotkałem sporo Górnolazaków znad Odry.

Siedziałem u jednego z nich i słuchałem jego opowiadania o walce z Niemcami. Opowiadanie było proste, spokojne, jakieś iście homeryckie, bo obfitujące w takie szczegóły, jakich chyba już nigdzie na świecie nie uświadczyć. Potem przyszedł brat jego z młodym chłopcem. Zmieniliśmy temat rozmowy. Mówiliśmy najpierw o pogodzie, potem o zarobkach, o warunkach pracy w kopalni. Brat mojego znajomego posługiwał się jeszcze gwarą śląską. Nie zapomniał jej, chociaż dzieckiem wywędrował znad Odry. Jego syn siedział, słuchał i milczał. W pewnej chwili, gdy się temat wyczerpał i nastało milczenie, zwróciłem się do chłopca.

— A czy pan pracuje również w kopalni? — zapytałem, pragnąc i od niego wydostać trochę szczegółów.

Chłopiec spojrzał na mnie, a ojciec jego odpowiedział:

— On nie rozumie!

— Czy wy też robicie na grubie? — zapytałem teraz „po śląsku“, przypuszczając, że chłopiec nie rozumie polskiego języka literackiego.

— Entschuldigen Sie — odparł lekko zawstydzony — aber ich verstehe so wenig polnisch!...

— Jak to? — krzyknąłem zdumiony. — To wasz syn już nie rozumie po polsku?

— A co pan chce? — odparł jego ojciec. — Synek musi być w Hitlerjugend, w szkole tylko po niemiecku, w robocie po niemiecku, za polskie słowo prześladowają... Zniemczył się!... Ale on jest Polak! — dodał zaraz.

— Nie rozumiem?

— On jest Polak, tylko że po polsku już prawie nie umie. A będzie jeszcze większym Polakiem, gdy przejdzie przez „Arbeitsdienst“ i przez służbę w wojsku. Gdy mu powiedzą kilka razy dziennie: „Du polnisches Schwein!“, to chociażby już nawet czuł się Niemcem, to wtedy stanie się znowu Pola-

kiem. No nie? I to jeszcze pieruńskim Polakiem!... Tak temu jest!...

Potem znów zostaliśmy sami. Ojciec ze swym zniemczonym synem poszedł do domu. Niewiara we mnie wzrosła. Przecież codziennie spotykałem się z podobnym zjawiskiem, widziałem w każdym polskim ośrodku robotniczym, że dzieci polskie paradują w mundurach „Hitlerjugend“ i „Bund deutscher Mädel“, że śpiewają bojowe pieśni niemieckie, że po polsku prawie nie umieją lub niechęć mówić.

Słuchał mnie mój nowy przyjaciel i nie przerywał. A gdy skończyłem, poklepał mnie po ramieniu i powiedział mocno. Podobnie, jak Arka Bożek z Markowic na ciemnej ulicy berlińskiej:

— Niech się pan nie martwi... My się słusznie mianujemy Polactwem walczącym i słusznie naszą patronką jest Matka Boska Radosna. My walczymy do ostatka. I chociażby wszyscy przepadli, a jeszcze tylko jeden z nas został, to jeszcze będzie walczył i jeszcze będzie wierzył, że zwycięży!...

Ks. Emil Szramek

Germanizacja per nefas

Zawsze były i będą wypadki, że jednostki lub grupy ludzkie pod wpływem okoliczności zmieniały wzgl. zmieniać będą narodowość (Volkstum), przechodząc z własnego narodu w społeczność narodu innego. Może to być powolny, przez pokolenia się ciągnący i podświadomy proces zupełnie naturalny, który w dziedzinie mowy objawia się używaniem naprzód tylko języka ojczystego, po tym posługiwaniem się obok języka ojczystego językiem drugim, a w końcu zarzuceniem pierwotnego języka ojczystego i zastąpieniem go całkowicie językiem, przejętym nie od przodków, lecz od sąsiadów. O ile ten proces dokonuje się świadomie, oceniać go trzeba jako dobrowolną zamianę dóbr doczesnych, która z punktu widzenia etycznego będzie lub nie będzie budziła zastrzeżeń, zależnie od okoliczności, zwłaszcza od zachowania należytego pietyzmu, jaki jest obowiązkiem przy zamianie dóbr drogowych.

Zaostrzenia podnoszą się od razu, gdy pomiędzy okolicznościami wspomnianego procesu jako dominanta weiska się zachłanna chytrość narodowa albo nawet przymus, bądźto fizyczny bądźto moralny. Wtedy już nie ma mowy o podświadomej utracie lub dobrowolnej zamianie narodowości, ale zachodzi o pomstę do nieba wołającą gwałt, czy to będzie doraźny terror, czy też chroniczne niedożywianie narodowe. Nie pomoże obłudna wymówka napastnika, że daje swej ofierze narodowość inną, rzekomo lepszą i wartościowszą, bo dobra doczesne są względne, a co dla jednego jest dobrem, dla innego może być złem. Obiektywny

porządek wymaga: suum cuique! — każdemu swoje, nie zaś: idem cuique! — każdemu to samo.

Dotychczasowe dzieje Śląska nazwał Grünha-gen dziejami jego germanizacji. Jak wyglądał ten proces dziejowy? Odbywał się on raz przybywaniem kolonistów niemieckich z głębi Niemiec, po drugie niemiezeniem tubylczej ludności polskiej. To niemieczenie zaś tubylczej ludności na przestrzeni wieków odbywało się bynajmniej nie przeważnie dobrowolnie albo podświadomie, lecz pod nieuczciwym naciskiem narodowej zachłanności przybyszów, którzy nadużywali gościny na Śląsku i dążyli tu do wyrzucenia pierwotnego gospodarza, wobec którego stosowali i stosują na własnej jego ojcowiźnie bezwzględna metodę obłężenia i wygłodzenia.

Była i jest to germanizacja brutalna, która może stworzyć fakty dokonane, ale nie może uspokoić zbiorowego sumienia i prowokuje rewindykację. Czuł to już nieszczęsny książę opolski Mikołaj, który w roku 1497 umarł w Nysie na szafocie. Kiedy miał zakończyć swe życie pod toporem kata, głośno zawołał po polsku: O Nyso, Nyso, to moi przodkowie na to podarowali cię Kościołowi, abyś mnie dzisiaj pozbawiła żywota! — Umarł pobożnie, ale gdyby był znał Wergiliusza, byłby jeszcze westchnął: Exoriare aliquis nostris ex ossibus ultor! — niech z kości moich powstanie kiedyś mściciel! (Aeneis, IV, 625).

Naród bowiem, to nie tylko pokolenie żyjące, ale i przodkowie, co już spoczywają w grobach, i wnukowie, co dopiero będą. A solidarność naro-

dowa sięga nie tylko w szerz przestrzeni poprzez granice polityczne, ale także w głąb historii. To też zniemczeni Ślązacy, co z hitlerowskiego biurokratyzmu dziś muszą stwierdzać aryjskość swej babki, w niezliczonych wypadkach odnajdują babkę polską i nie mogą pogodzić niemieckiego języka macierzystego (Muttersprache) z polskim językiem babki czy prababki (Grossmuttersprache). Jednopoleniowa niemieckość wszakże nie włącza ich do narodu niemieckiego, albowiem, jak mówi Grentrup w dziele „Volk und Volkstum im Lichte der Religion“ (1937, str. 39), kontakt myślowy z przeszłością własnego narodu należy do właściwego pielęgnowania narodowości w jej sta-

dium obecnym; bez pietyzmu i bez więźby tradycji nie zakorzenia się narodowość — ohne Pietät und Traditionsgebundenheit entsteht kein wurzelechtes Volkstum.

Nie ma więc co mówić o narodowości z woli Bożej (gottgewolltes Volkstum), skoro zniemczeni Ślązacy mają narodowość nie przyrodzoną, nawet nie dobrowolnie nabytą, lecz gwałtem whitą, której mogą a przy należytem uświadomieniu też powinni się znowu pozbywać, by nawiązać do tradycji przodków i uzgodnić swą przyszłość z przeszłością.

Czywiście i ten proces wymaga czasu.

Jan Baranowicz

Opolskie *)

Gdy polskość wymazano z ksiąg i drogowskazów,
krzyże przydrożne łamać jęła buta pruska.
Myśleli, że — chcąc z serca Ojczyznę wymazać,
wystarczy mundur zmienić, napis z drwa wyluskać.

Że dość jest wółkiem szarpać, wyc głosem hieny,
batami ciało orać i grzmieć w estrad deski,
aby Polska odeszła z tej ziemi męczennej
w jakieś puszcze litewskie, w jakiś kąt poleski.

Szaleńcy! Jakże długo wam będą w złe noce
Walkirie dłońmi oczy przesłaniać germańskie?
Ciągłe nie dostrzegacie, że równo chyboce
piorun Rzeczpospolitej nad Lwowem jak Gdańskiem.

Wpierw historię wykruszcie z trzewi księgozbiorów
i glogowskie wspominki i Grunwald dymiący.
Wpierw ostatni dąb polski z Świętej Anny borów,
zrąbcie i szczaw ostatni na kluczberskiej łące.

Zbierzcie ziemię w wagony i wywieźcie w morza.
Podrażcie kopalniami. Szybami przeszyjcie: —
Jeszcze serce Ojczyzny w brukach Raciborza
bić będzie. I klnąc brzydko — wy je usłyszycie.

Runiemy, znów runiemy ku sobie przebojem
Bogu pod sąd dać sprawę, stanowić o swoim;
znów z woli Chrobrych kazać — wam, syczącym rabom
wpierać słupy graniczne w piach — Odry i Łaby! — —

*) Wiersz wyjęty z oddanego do druku tomu poezyj p. t.
„Chrystus w zaułku“.

Następny numer „FANTANY”

ukaze się we wrześniu i znajdują się w nim m. in. artykuły
Karola Irzykowskiego, akademika literatury, oraz
Stefana Kołaczkowskiego, prof. Uniw. Jagiellońskiego.

Zamiast wstępu do poematu „Posągi”

Znam dziedzictwo ojcowskie i z czcią je podnoszę
w każdym wierszu wysokim i dumnym.
Kosmaty czas, co wszystkich nad granicą płoszy,
łamie się o mą pierś i ginie w żytnym szumie
na skrzyżowaniu dróg i pól.

Wieczorem łaką przechodzą mgły białe
i lecą szeptu zaczajonych kul.
Zielony żołnierz wśród mgieł i wśród nocy
stoi —
i sosna tylko skrzydłami trzepoce
w tę noc, ciekącą upałem.

Wiem, że trza pięścią rąbać w pomalowany słup,
który mi w poprzek piersi stanął niewzruszony.
Gdy trajkot maszynówki wyrwie się spod stóp
i zagra — wstaną łuny nad każdym zagonem.

Ja znam dziedzictwo ojców. Moje serce wątle
rozumie ból i smutek raciborskich niw.
Wiem że tam cienie huczą z wszystkich szarych kątów
groźbą upiętą w milion uzbrojonych cyfr.
Po ciłupach migocą słowa zalęknione
i mrok jest jakiś twardy wśród grusz.
Kiedy oddział szturmowy przewali się wsią,

to długo potem w oknach szare szyby drżą
i długo szczypie w oczy kurz.
Iść nad pługiem pożółkłym — to męka;
kiedy słońce ponad czołem kłęka —
przyjdą ludzie i skiby polieją.
I oglądną zadymiony dom.
I wywłaszczą z tej opolskiej ziemi,
a nakręcą się przy tym, nakręcą!

Oto jest moja droga: dokorzą Śląsk otworzyć,
aby nam jaśniej było i szerzej.
Kto ma duszę, ten w opolskość wierzy,
w kim duch żyje, ten przypasze miecz,
kto jest wielki i kto bliżej Boga,
ten w tę ciszę okopaną tnie!

Ja znam dziedzictwo ojców moich;
na to ja rosnę w czas wieczoru
zastłuchany w zwiastowania wojen.
Noce światem stąpają jak ogromne pająki,
w Odrze oczy rozpalone płoczą.
Czy wiesz, że nad Opolem czujność dierżą — POSĄGI,
— w twardych fałdach moich ojców cienie —
i że one mnie walczyć uczą?

Marian Sobański

Dyr. Teatru im. St. Wyspiańskiego w Katowicach

Teatr polski na Śląsku Opolskim

Artykuł niniejszy w formie skróconej był odczytany przed mikrofonem Polskiego Radia w Katowicach.

Wyjazdy naszego Teatru na teren Śląska Opolskiego opierały się w okresie od roku 1922 do maja 1937 r. na t. zw. wzajemności kulturalno-teatralnej przewidzianej w postanowieniach obowiązującej w tym okresie Konwencji Genewskiej.

Po wygaśnięciu tej Konwencji w maju 1937 r. oparto wzajemność kulturalno-teatralną na podstawie porozumienia obu Rządów tj. Polskiego i Niemieckiego. Wyjaśniam, że przedstawienia polskie przed rokiem 1922 odbywały się na całym terenie plebiscytowym, a organizowały je następujące grupy teatralne: Teatr Rygiera i Teatr Cepnika oraz gościna opery warszawskiej.

Praca Teatru w tym okresie miała charakter sporadyczny, natomiast charakteru stałego, tj. stałych przyjazdów Teatru Polskiego z Katowic na teren Śląska Opolskiego nabrała ona dopiero od momentu powstania stałej sceny zawodowej w Katowicach, tj. od roku 1922.

Ilość przedstawień polskich w poszczególnych latach zależała od zapotrzebowania i od możliwości zorganizowania frekwencji na polskie przedstawienia przez początkowo Polskie Towarzystwo

w Bytomiu, a następnie przez Związek Polaków w Opolu.

Ostatnio, tj. w sezonie 1938/39 zwiększyła się wprawdzie ilość przedstawień polskich na Śląsku Opolskim do **trzydziestu jeden**, jednak zmniejszył się zasięg oddziaływania naszego Teatru na tamtejszym terenie. Przed tym dojeżdżaliśmy do takich miejscowości jak: Olesno, Wieszowa, Mikulczyce, Groszowice, Zwonowice, Popielów i Siołkowice, a więc do wsi położonych w okolicy Opola, obecnie natomiast na skutek utrudnień, z jakimi spotyka się Związek Polaków przy wynajmowaniu sal teatralnych, musieliśmy ograniczyć wyjazdy z przedstawieniami do miast: Bytomia, Gliwic, Zabrze, Strzelec, Opola i Raciborza. Drżący o swoją skórę właściciele gospód obawiają się wynajmować swe sale teatralne na polskie przedstawienia, względnie sprawy zezwoleń na urządzenie polskich przedstawień załatwia prosto policja, zaślaniająca się stwierdzeniem, że ta, lub owa sala jest „*baufällig*“, że zatem urządzenie w niej przedstawienia jest ze względów technicznych niemożliwe.

Przed tym, jak z tego widać, dojeżdżaliśmy również do wsi — tj. do wielkich skupisk ludności polskiej, obecnie zaś ograniczono nas do miast, gdzie żywioł polski miejscowy jest ilościowo słab-

szy. Okoliczność ta wprowadza dla Związku Polaków poważne utrudnienia w zorganizowaniu należytej frekwencji. Nie oznacza to, że ucierpiała frekwencja, ponieważ mimo utrudnienia frekwencja jest wszędzie duża, sięgająca od 80—100%; wyjątek stanowią tu jedynie Gliwice, ale na to miasto uskarża się również i teatr niemiecki. O ile zaobserwowałem, wywodzi się to słabe zainteresowanie teatrem — z przewagi zamiłowań sportowych — objawu bardzo charakterystycznego właśnie dla Gliwic. Na dużą frekwencję w Bytomiu, Zabrze, Raciborzu, Strzelcach i w Opolu składa się częściowo polski element miejski, przewagę jednak stanowi ludność chłopska i robotnicza, dojeżdżająca do tych miejscowości na polskie przedstawienia — z odległych wsi i ośrodków fabrycznych — bądź to koleją, bądź tramwajem, bądź autobusami, bądź też i to w dużej mierze rowerami, względnie dochodząca pieszo.

Te pielgrzymki Polaków na polskie przedstawienia dowodzą dużego poświęcenia, ponieważ wszystkie przyjazdy naszego Teatru są skrupulatnie inwigilowane, a nazwiska uczestników przedstawień notowane dla celów ewidencyjnych. Iluż to już ludzi przepłaciło bytność na polskim przedstawieniu utratą zasiłku, wsparcia i zarobku.

Ale to ludzie twardzi; przeciwności ich nie łamią i nie zrażają; myślą, czują i modlą się po polsku a — jak to się zwykle słyszy — „na polski teatr chodzą z przyjemnością“. Każde przedstawienie stanowi przedmiot rozmów na długi szereg wieczorów. Jest to dla nas publiczność tak szczerą i tak uczciwie oceniającą pracę teatru, że wyjeżdżamy do niej chętnie, a objawy zadowolenia i uznania przyjmujemy ze wzruszeniem.

Trudności, jakie się nasuwają teatrowi w związku z wyjazdami na Śląsk Opolski — to sprawy repertuarowe — to dobór takich sztuk, któreby nie przekroczyły istotnych potrzeb i poziomu zainteresowań tamtejszej ludności. A po ziomu ten, to przede wszystkim utwory popularne, komediowe, w rodzaju utworów Fredry, Bałuckiego, Korzeniowskiego, następnie historyczne, a w pewnych okresach roku, jak np. w Adwencie i podczas Wielkiego Postu — sztuki o charakterze religijnym.

Moment ilustracji muzycznej, śpiewnej i tanecznej jest oczywiście zawsze pożądany. W bieżącym sezonie wystawiliśmy na Śląsku Opolskim aż dwie komedie Fredry: „Damy i huzary“ i „Pana Jowialskiego“, następnie Kazimierza Brończyka: „Króla Stefana Batorego“ i francuską komedię muzyczną Marchanda: „Krawiec w zamku“.

Osobiście jestem ogromnie rad z na prawdę ogromnego powodzenia „Dam i huzarów“, „Pana Jowialskiego“ i „Króla Stefana“, a miałem jedynie poważne zastrzeżenia co do wyjazdu na Śląsk Opolski z taką błahostką repertuaru teatralnego, jaką jest niewątpliwie „Krawiec w zamku“.

Przypadek zdarzył, że delegaci Związku Polaków z Opola oglądali przedstawienie „Krawca

w zamku“ w Chorzowie, moment muzyczności tej komedii przemówił do nich tak silnie, że zażądali ode mnie bezwzględnego przyjazdu z „Krawcem“ do Bytomia, Opola i -do Strzelc. Stało się niestety to, przed czym chciałem uchronić Fredrę i Brończyka: sukces muzyki, śpiewu, tańca i komizmu sytuacyjnego w „Krawcu“ zdystansował nawet „Pana Jowialskiego“.

Okres Wielkiego Postu wypełnił cykl przedstawień widowiska o charakterze religijnym pt. „Syn Boży“. Wybór i wystawienie tego utworu przez nasz Teatr łączy się z pewną nieoczekiwaną przez nas wcale wesołą sensacją. Otrzymaliśmy go od Związku Autorów i Kompozytorów Scenicznych — jako utwór pochodzenia francuskiego, kiedy zaś przyszło do płacenia tantiem autorsk., okazało się, że autorem jest Polak — znany i ceniony zresztą pisarz teatralny Bogdan Katerwa, który „Syna Bożego“ podpisał pseudonimem francuskim: Desfontaines. Uczestnicząca w przedstawieniach „Syna Bożego“ ludność Śląska Opolskiego przyjmowała opowieść o cudach ewangelicznych w skupieniu i z nabożeństwem, przyczem jednak w pewnych miejscowościach, jak w Opolu, Strzelcach i w Zabrzu podnoszono pewne zastrzeżenia. Autor mianowicie nie wprowadza na scenę Osoby Chrystusa, a ogranicza się jedynie do podkreślenia nastrojowości scen, rozgrywających się w bezpośrednim otoczeniu Boskiego Zbawiciela, spotęgowanej słyszalnym w paru momentach głosem Chrystusa. Ten brak Chrystusa jako Osoby działającej na scenie sprawił niektórym ludziom, a zwłaszcza naszym poczytnym kobiecinom w Zabrzu, Strzelcach i Opolu — trochę zawodu.

Słyszało się nawet uwagi w rodzaju „a ja, wie-dzom, tym tyjatr był fajny, ale my czekali na tego Syna Bożego, a ten nom sie nie ukozoł — my widzieli downi „Golgota“ a tu dzisioj tego Pana Jezuska nie męczyli“. —

Musielśmy im dopiero tłumaczyć, że „Syn Boży“ — że Pan Jezus jest za Świętą Postacią, aby Go pokazywać na scenie, względnie aby Go naśladować przez człowieka — osobę grzeszną itp.“.

Te wyjaśnienia zrobiły swoje — kobieciny odrzekły — „ja, mocie prawie“ — i zupełnie się uspokoiły.

Działalność naszego Teatru na Śląsku Opolskim kończymy w każdym sezonie z dniem 30 kwietnia, stosując się w tym względzie do zwyczajów praktykowanych przez wszystkie prowincjonalne Teatry niemieckie, których sezony trwają zaledwie siedem miesięcy, t. j. od października do kwietnia.

Kwietniowe wyjazdy nasze na Śląsk Opolski wypełniła w całości grecka współczesna komedia Sprysosa Melasa p. t. „Ojciec Nikoluzos“. Komedię tę jakkolwiek niewyróżniającą się szczególnymi wartościami literackimi, a nawet częściowo naiwną w konstrukcji, wystawiał nasz teatr na specjalne życzenie Związku Polaków w Niemczech z uwagi na zawartą w niej dużą obfitość momentów ludowych i melodramatycznych.

Stwierdzam, że cieszyła się ona tam istotnie bardzo dużym powodzeniem.

Na zakończenie, muszę jeszcze wspomnieć o fakcie odwołania wyjazdu do Raciborza w dniu 23 kwietnia z dramatem St. Żeromskiego „Ponad śnieg”. Odwołanie to nastąpiło, jako konsekwen-

cja zakazu niemieckich władz bezpieczeństwa urzędzenia uroczystości 50-lecia Związku Polsko-Górnośląskiego. Zakaz ten wyrządził dużą krzywdę Braciom naszym z Raciborza, ponieważ pozbawił ich polskiego przedstawienia, ale wydaje mi się, że ugodził on przede wszystkim w znaną powszechnie sprawność policji niemieckiej.

Henryk Hulok

Śląsk Opolski patrzy na Polskę

Codzień jesteśmy świadkami coraz to liczniejszych i brutalniejszych aktów terroru wobec naszych Rodaków na Opolszczyźnie. Pamiętamy dobrze jeszcze program wyćpienia wszelkich śladów polskości, jaki rzucił nadprezydent tej dzielnicy Wagner. Słowa jego stały się hasłem do rozpoczęcia gwałtownej germanizacji. Tu należy podkreślić dwa momenty: 1) było to oświadczenie czynnika miarodajnego, 2) oświadczenie to padło w trzecim roku od zawarcia polsko - niemieckiego paktu o nieagresji. Powtarzam słowa gauleitera Wagnera, aby były ostrzeżeniem dla wszystkich Polaków.

„Wszystko, co mogłoby wskazywać na cokolwiek polskiego, musi zniknąć. W ciągu 10 lat stanie się nasz Śląsk rdzennie niemieckim. W ciągu 30 lat cały Górny Śląsk nie będzie nic wiedział o Polakach”.

Na skutki tego oświadczenia nie trzeba było długo czekać. Z początku starano się jeszcze całą akcję tuszować i odpowiednio maskować, bo to zawsze jeszcze istniały zobowiązania wynikające z umów polsko - niemieckich. Obecnie, kiedy przez usta swego ministra spraw zagranicznych — Polska — krótko i stanowczo przeciwstawiła się niemieckim planom, Niemcy zdarli przybraną maskę i okazały swoje prawdziwe oblicze.

Szał istnej nienawiści rozpetał się na całym Śląsku Opolskim. Nie tylko w dalszym ciągu niszczone wszelkie ślady polskości w postaci napisów polskich i t. p., ale zabrano się już do konfiskowania majątków i mienia polskiego a nawet do bicia i czynnego znieważania Polaków. Dziś rodacy nasi z za miedzy, są wyjęci spod prawa. Śmiejemy z całą pewnością twierdzić, że nawet zabicie Polaka w dzisiejszych stosunkach panujących w Niemczech, byłoby uznane za czyn patriotyczny i godny pochwały, jak to już miało miejsce, kiedy sam kanclerz i wódz — Hitler — w 1934 r. ogłosił bohaterami morderców naszego rodaka.

Czy Niemcom uda się nowy etap germanizacji, okaże przyszłość. Na ten temat długo dyskutować nie trzeba. Można niszczyć szkolnictwo polskie, kasować majątki polskie, nawet sztucznie uśmiercać setki tysięcy Polaków, ale serce polskich naszych braci z nad Odry żadna siła ludzka wydrzeć nam nie jest w stanie. Na Śląsku Opolskim lud polski od prawieków był, jest i pozostanie, a tego nikt nie zmieni.

Tak przedstawiałoby się położenie ludu polskiego na Śląsku Opolskim. Powstaje pytanie, czy cała ludność Śląska Nadodrzańskiego, a więc i Niemcy zamieszkujący ten obszar, są tak bezwzględnie wrogo nastawieni wobec ludności polskiej. — Trzeba tu stwierdzić, że **nie**. Cała bowiem akcja germanizacyjna jest akcją oficjalną dzisiejszych władców Niemiec i czynników specjalnie powołanych, rekrutujących się w swej większości z elementu awanturniczego. Właśnie ci, którzy do niedawna byli przeciwnikami obecnego reżimu, chcąc się przypodobać i zyskać imię stuprocentowych Niemców, są tymi, którym się zdaje, że oni właśnie skończą z polskością na Śląsku Opolskim. Przeciwny obywatel niemiecki nie da się wciągnąć do tej roboty, niegodnej uczciwego i kulturalnego Niemca, gdyż sam ma dosyć trosk własnych, których nawet ewentualnie uzyskany „Lebensraum” nie usunie. Dla charakterystyki dzisiejszego oblicza stosunków panujących na Śląsku Opolskim, podaję kilka przykładów, które najlepiej zilustrują stan faktyczny.



W głębokiej zadumie chylą się czoła nad zbiorową mogiłą poległych pod Górą św. Anny bohaterów. Cmentarz w Kalinowie pod górą św. Anny.

Ze zbiorów Floriana Śpiewaka

Dawniej, a więc jak dobrze pamiętam, w roku 1921 i 1922, kiedy przez dzisiejszą granicę polsko - niemiecką można było jeszcze przechodzić na bylejaki dokument n. p. dokument szczepienia ospy

— w składach Zabrze, Bytomia czy Gliwie można było zauważyć takie n. p. napisy: „An Ausländer werden keine Waaren verkauft“. — „Hier wird keine stinckige polnische Butter verkauft“ i t. p. Napisy takie zdobiły każdy skład niemiecki. Dziś czasy się zmieniły.

Przed składami stoją godzinami w ogonkach kobiety i dzieci niemieckie, aby zakupić żywność. Pieniądze mają — ale nie ma czego kupić. $\frac{1}{2}$ kg. słoniny i $\frac{1}{4}$ kg. „masła“ na rodzinę składającą się z 4-ech osób — oto porcja przepisana przez goerlingowskich ekonomistów spod znaku polityki zaciskania pasa. Na lekarstwo nawet nie znajdziemy dziś takiego napisu „Hier wird keine stinckige polnische Butter verkauft“, bo przecież tę „Echt deutsche I-a Butter“ zastąpiono jakąś ohydą margaryną, po którą sami „echt“ obywatele niemieccy muszą stać w ogonkach przed składami, a których znowu „Gestapo“ rozpędza i aresztuje na podstawie znowu „echt“ tajnego rozporządzenia, by nie dać zagranicy materiału do „Hetz- und Greuelpropaganda“. Tymczasem zgłodniały Niemcy radzą sobie w inny sposób. Wyjeżdżają więc codziennie, przede wszystkim w soboty i niedziele do Polski, aby tu przynajmniej raz w tygodniu najeść się do syta, no i za tani pieniądz. Niejednokrotnie można spotkać takiego Niemca w naszych wsiach i miasteczkach nadgranicznych z kielbasą w jednej a bułką w drugiej ręce.

O stosunkach panujących między robotnikami niech świadczy następujący fakt. W Zaborzu, na kopalni „Königin Luise — Ostfeld“ pewnego dnia zauważono na wózkach wydobywczych takie napisy: „Niech żyje Polska! — Wir wollen Brot und Fleisch!“ i t. p. Wkroczyła naturalnie „Gestapo“ aresztując wszystkich robotników danego oddziału. Dopiero po długich dochodzeniach zwolniono robotników, aresztując tylko 5-ciu. Okazuje się, że wśród robotników niemieckich panuje duże rozgorczenie z powodu braku żywności i zbyt ciężkich warunków pracy. W czasie przerw robotnicy naturalnie nieraz dyskutują nad swoim położeniem i podczas jednej takiej dyskusji padły takie zdania:

„Co nas obchodzi „Lebensraum“. Jeśli ktoś się chce bić, niech się bije. Chcemy pracować i jeść...“

Te przykłady jak i cały szereg innych dowodzą równocześnie, że prężność ideowa społeczeństwa niemieckiego nie jest znowuż tak wielka. Masio rzuca na jego psychikę niejednokrotnie większy cień niż armata. To tylko dla zagranicy Niemcy wyglądają jako zwarty, ideowo prężny, zgodny obóz.

W ostatnim czasie coraz częściej patrzy się na Polskę i porównuje się stosunki bytu w Polsce i w Niemczech. Nie pomoże tu nawet propaganda niemiecka, ponieważ Ślązacy mają możliwość przekonań się o rzeczywistych stosunkach panujących w Polsce, czy to od krewnych mieszkających w Polsce, czy też przez częste wyjazdy do Polski. O zainteresowaniu się życiem Polski świadczy nagminne odbieranie wiadomości dziennika wieczornego Polskiego Radia oraz wiadomości w języku niemieckim. Faktem stwierdzonym jest gremialne wysłuchanie majowej mowy ministra Becka przez ludność niemiecką Śląska Opolskiego, która to mowa po raz pierwszy wyraźnie, otwiera oczy tamtejszemu społeczeństwu na rzeczywisty stan stosunków polsko-niemieckich. Nie trzeba tu również wspominać o audycjach niedzielnych „Przy żelźnioku“ katowickiego „Karlika“, które bezwątpienia należą do najpopularniejszych audycji odbieranych na Śląsku Opolskim. Nieraz się widzi i słyszy, jak „Niemcy“ na Śląsku Opolskim, a wszyscy rozumieją język „Karlika“, śpieszą wysłuchać audycji żelźniokowej.

Trzeba więc stwierdzić, że obecna propaganda niemiecka zohydżająca Polskę odnosi wręcz przeciwny skutek. Zamiast nienawiści do Polski — rodzi uczucia przyjazne i życzliwe.

Propaganda niemiecka na Śląsku Opolskim działa pod hasłem: „Drang nach Osten“, a społeczeństwo chciałoby „Zurück aber zum polnischen Osten“.

Paweł Musiol

Pisarze polscy na dawnym G. Śląsku na przełomie XVI i XVII w.

Dzisiejszy Śląsk Opolski jest częścią Górnego Śląska. Dawny Górny Śląsk sięgał od przełęczu Jabłonkowskiej na południu aż po księstwo Brzeskie na północy. Zamożnością i poziomem kulturalnym nie mógł się równać Śląskowi Dolnemu, to też jego polski dorobek kulturalny mniejszy jest niż tamtego Śląska, chociaż polskie tu były i miasto i wieś. Nie wysyła ani tyle młodzieży, w 15 i 16 w. do Wszechnicy Jagiellońskiej — co Śląsk Dolny, ani nie może się pochlubić tylu wybitnymi nazwiskami na katedrach uniwersyteckich, — niemniej jednak z jego bilansu kulturalnego da się wyłuskać kilka

wartościowych czy pod względem kulturalnym czy narodowym pozytyj.

Pominąwszy czasy średniowieczne, których górnośląskie przejawy kulturalne nie są charakterystyczne, od razu natrafiamy na polskich pisarzy innowierczych tego regionu. Większość z nich pisze i działa w Polsce. Takim jest arianin Jerzy Szoman (1530—1591) z Raciborza, uchwałą synodu pińczowskiego z r. 1560 powołany do współpracy nad przekładem biblii na język polski. W r. 1580 walczy ze Skargą w krakowskiej kamienicy Provan, „a Skarga — wedle relacji zboru — nie mógł

znaleźć na poparcie swych tez potrzebnych miejsce tekstu“.¹⁾

Z samego Opolą pochodził poeta łaciński i mini-ster ariański zarazem Szymon Pistorius. Piastował najpierw Pistorius godność pastora w Tarnowskich Górach do r. 1603, skąd następnie przenosi się do Małopolski i tu w Czarkowach pełni urząd mini-stra ariańskiego. Mocno przeżywał tragiczne położenie ziemi śląskiej w czasie wojny 30-letniej, uświadamiał sobie i odczuwał w pełni dawną jedność Śląska z Polską, o czym mówią jego łacińskie elegie.

Ale Pistorius tworzył po łacinie. Po polsku pisał swe namietne, kalwińskie i antykatolickie książeczki Piotr Wacheniusz z Strzelec (Petrus Wachenius Strelicensis), do niedawna w ogóle niezany²⁾. O żywocie i pracy Piotra Wacheniusza tyle tylko narazie wiemy, co no sam w swych trzech dziełach (rok wyd. 1612) o sobie napisał. Więc w „Himnach moich domowych“ znajdujemy tak niewiele mówiący wiersz autobiograficzny:

Piotr imię moje na krzcie mi dano,
Wachenius po ojcu mnie zwano.

W „Wierszach a prawdziwym okazaniu“ tak się przedstawia:

A tak w imię i dla Pana Boga naszego mocnego ja Piotr Wachenius Jego Rzymskiej Cesarskiej wielbności cła i biergeltu w państwie Błszczyńskim (Pszczyńskim, przyp. mój) wybierca, z jednym a każdym człowiekiem, słowy w tych to książkach z gruntu Pisma świętego pokazującymi, wiernie się umawiam. A osobliwie wszelkiego czytającego i posłuchającego bardzo pilnie proszę.“

Mimo tak bardzo poziomego a mocno z powszedniością związanego zajęcia utwory Piotra Wacheniusza nie odzwierciedlają miejscowych stosunków ani życia, — dotyczą bowiem wyłącznie spraw wyznaniowych i teologicznych, przy czym pełne są żółci i zaciekleści.

W tym samym czasie żyje i działa na Śląsku i w Polsce ciekawy Górnoślązak: człowiek kunsztu żelaznego i poetyckiego, kuźnik — poeta Walenty Rożdzieński. Poemat Rożdzieńskiego „Officina ferraria abo huta i warsztat z kuźniami szlachetnego dzieła żelaznego“ (1612) o górnictwie i hutnictwie jest niewątpliwie najoryginalniejszym i najwartościowszym wkładem dawnego Śląska w kulturę polską. Podziwiamy Rożdzieńskiego, gdy mówi o rudach, kruszczach, „porządku gospodarstwa kuźniczego“, o dymarzach abo smelcyrzach, kowalach, koszytarzach i węgielnikach jako znawcą wyborny i doświadczony tych spraw kuźniczych. Kocha dzieło żelazne, żelazo też najwięcej ceni spośród metali. Czyż nie czujemy tego samego, powtarzając za nim:

„Żelazo jest w własności swojej najmocniejszy
Metal między metalami i najpotrzebniejszy
Człowiekowi, którego bojem ostrej siły
Monarchie na świecie wielkie upadały“.

1) T. Grabowski, Literatura ariańska w wieku XVI.

2) Wydobył go na światło dzienne najświeższy tom (na literę W.) bibliografii Estreichera.

Kuźnikom śląskim wystawia Rożdzieński piękną kartę bohaterstwa:

„Wielką w ten czas legnickie księstwo sławę miało
z kuźnic, gdy się tysiąc lat od Chrysta pisało
I dwieście czterdzieści dwie, gdy zamordowany
Był Henricus od Tatr, Pius z cnót nazwany.
Który, gdy się potykał z Tatary, wybranych
Miał z sobą metalików, mężów doświadczonych
W męstwie poczet niemały, którzy zdrowia jego
Broniąc mężnie — zginęli wszyscy do jednego.

Można z całą pewnością twierdzić, że niewiele egzemplarzy „Officina ferraria“ zbłądziło pod strzechy dworów i dworków szlacheckich, — ówczesna Polska nie miała zrozumienia dla tej dziedziny pracy, ale napewno oprócz kalendarza brał szlachcic często do ręki inne dzieło technicznego pokroju, również autorstwa Ślązaka:

„O sprawie, sypaniu, wymierzaniu i rybieniu stawów: także o przekopach, o warzeniu i prowadzeniu wody. Książki wszystkim gospodarzom potrzebne. Przez Olbrycha Strumieńskiego z Mysłowic, urzędnika balickiego wydane. Anno Domini 1573. W Krakowie, Lazar Andrysowicz drukował“.

Niewiele wiemy o życiu Strumieńskiego, wiemy tyle, że był znakomitym praktykiem i teoretykiem w dziedzinie gospodarstwa rybnego. Książka była potrzebna i miała powodzenie, skoro wydał ją jako swoją pod innym tytułem w 1609 i 1636 z małymi zmianami Stanisław Stroynowski. Książkę zadedykował Strumieński Mikołajowi Firlejowi, z Dąbrowice, Kasztelanowi Wiślickiemu, sądząc, „iż ten początek mój pisania w tej sprawie językiem polskim nie będzie W. M. niewdzięcznym“.

Podobnie jak Rożdzieński w kruszczu żelaznym, tak Strumieński rozmiłowany jest w gospodarstwie rybnym, gdyż ta „część gospodarstwa między wszystkimi, moim zdaniem, jest naosobliwsza, nazmyslniejsza i napożyteczniejsza“.

Dodać warto, że w tym prawdopodobnie czasie ułożono w języku polskim na Śląsku „Ordunek Górny“, będący niejako statutem dla bractwa górniczego. Układano również legendy i pieśni górnicze, ale tu nie da się już ustalić ani autora ani czasu powstania utworu.

Ta literatura pracy, tak wspaniale zapoczątkowana przez Rożdzieńskiego, nie ograniczyłaby się do „Officina ferraria“, ale na ziemi nadodrzańskie wkroczyła twardą stopą wojna 30-letnia i zniszczyła już i tak ubogi wtedy Śląsk Górny. Od tego czasu aż do Damrota i Boneyka nie powstał na Górnym Śląsku ani jeden utwór, który by zbliżał się oryginalnością i wartością do poematu Walentego Rożdzieńskiego. Drukuje się książeczki modlitewne, czasem dość ciekawe, ale to już jest odrębne zjawisko.

Do Pistoriusowej tęsknoty za jednością Śląska z Polską nawiązali poeci śląscy 19 stulecia i czasów przedwojennych, do Rożdzieńskiego — pisarze współcześni.

Prawo walczy z polskością

Na terenie dzisiejszej Rzeszy Niemieckiej najwięcej Polaków na jednolitym obszarze językowym żyje na Śląsku Opolskim. Siła ich wyraża się cyfrą około 800 tysięcy osób. Żyje tu zarówno ludność rolnicza, jak i przemysłowa, tu zatem w najwyższym stopniu dają się ludności polskiej we znaki wszystkie ustawy i zarządzenia, które są skierowane przeciwko jakiegokolwiek grupie narodowościowej w Rzeszy.

Sytuację prawną Polaków w Niemczech wojennych regulował § 113. Konstytucji Wejmarskiej, który mówił: „Obcojęzyczne odłamy ludności Rzeszy nie mogą być pokrzywdzone przez ustawodawstwo i Konstytucję w swobodnym rozwoju narodowościowym, a w szczególności w używaniu języka ojczystego w szkole, w administracji wewnętrznej i w sądownictwie“. Paragraf ten był jedynie prawem normatywnym i nie stał się nigdy pozytywnym prawem mniejszościowym!

Podobny los spotkał również przepisy Konwencji Genewskiej, obowiązującej teoretycznie na Śląsku Opolskim. W praktyce Konwencja Genewska nie wpłynęła na poprawę sytuacji prawnej Polaków na Śląsku Opolskim. Należy tu zresztą zauważyć, że niezależnie od litery prawa istniało zawsze tak u władz jak i społeczeństwa niemieckiego nastawienie antypolskie, które utrudniało stałe walkę Polaków o ich prawa narodowe i kulturalne.

Jakkolwiek od czasów wojny światowej do objęcia władzy przez narodowy socjalizm (1933 r.) położenie Polaków było bardzo ciężkie, istniały jednak wtedy pewne poczory prawa i Polacy mogli bronić swych interesów. Sytuacja uległa zdecydowanemu pogorszeniu po objęciu władzy przez narodowy socjalizm, który wprowadził ustawodawstwo, zmierzające do zlikwidowania wszystkiego, co nie podporządkuje się narodowemu socjalizmowi i interesom narodu niemieckiego. (Nie państwa!).

Niemieckie teorie rasistowskie i wywody Adolfa Hitlera w książce „Mein Kampf“ pozwalały przypuszczać, że narodowy socjalizm będzie negatywnie nastawiony do przymusowego germanizowania. Przecież w maju 1935 r. kanclerz Hitler mówił m. in.: „Narodowy socjalizm nie widzi w wymuszonym siłą rozplynięciu się jednego narodu w drugim, obcym mu w swej istocie, żadnego wartościowego celu politycznego, ale tylko zagrożenie wewnętrznej jedności i siły narodu. Nauka nasza odrzuca więc dogmatycznie myśl o narodowej asymilacji, przez to odrzuca się mieszańską wiarę w możliwość germanizacji. Nie jest naszym zadaniem ani zamiarem odbieranie obcym narodom ich narodowości, języka lub kultury, aby im narzucić obce, niemieckie“.

Teoria pozostała jednak niestety tylko teorią, a praktyka poszła po linii germanizowania wszystkich i wszystkiego. Główną rolę ma tu spełniać

ustawodawstwo, o którym mowa będzie poniżej. Na podkreślenie zasługuje fakt, że prawo germańskie, przyjęte przez narodowy socjalizm, stoi na stanowisku, że prawem jest to, co służy dobru narodu niemieckiego.

Omówienie roli germanizacyjnej, jaką spełnia szkolnictwo niemieckie, nie należy do niniejszego artykułu, należy natomiast wspomnieć, że rolę tę uzupełniają organizacje młodzieżowe w rodzaju Hitler Jugend czy Bund Deutscher Mädel. Organizacje te mają wychowywać w duchu narodowego socjalizmu.

Młodzież polska została wprawdzie zwolniona od obowiązku należenia do Hitlerjugend, jednak w praktyce musi do niej należeć, ponieważ do pracy przyjmuje się jedynie tych, którzy przeszli przez tę organizację. Zależność gospodarcza elementu polskiego powoduje, że nawet wbrew teoretycznej możliwości nienależenia do organizacji sprzecznej z polskim interesem narodowym — młodzież polska musi do niej należeć, aby nie stracić prawa do pracy.

Na germanizacyjną rolę ustawodawstwa narodowo-socjalistycznego wskazuje również t.zw. służba pracy (Reichsarbeitsdienst). Ustawa z 26 września 1935 r. przewiduje co do niej przymus, a więc również Polacy muszą przechodzić służbę pracy, która, według oświadczenia kanclerza Hitlera, jest uważana za wyższą szkołę narodowego socjalizmu.

Ustawa ta mówi: „Służba pracy jest służbą honorową narodu niemieckiego. Wszyscy młodzi Niemcy obojga płci są zobowiązani służyć swojemu narodowi w Służbie Pracy. Służba Pracy ma młodzież niemiecką wychowywać w duchu narodowego socjalizmu dla wspólnoty narodowej...“

Obywatele niemieccy narodowości polskiej muszą więc podlegać wychowywaniu w niemieckim duchu narodowo-socjalistycznym i służyć nie interesem Państwa, co byłoby jasne ze względu na lojalność obywatelską, ale interesom narodu niemieckiego!

Wybitnie niebezpieczną ustawą, obowiązującą bezwzględnie wszystkich obywateli niemieckich, a więc także Polaków, jest ustawa o zagrodach dziedzicznych (Reichserbhofgesetz) z dnia 29 września 1933 r.

Na wstępie tej ustawy czytamy: „Rząd Rzeszy chce przez zabezpieczenie starego niemieckiego zwyczaju dziedziczenia utrzymać włościanstwo jako źródło krwi narodu niemieckiego. Włościaninem może być tylko ten, kto jest obywatelem niemieckim, krwi niemieckiej lub równowartościowej i posiada odpowiednią godność“.

Zagroda dziedziczna w myśl ustawy nie może być sprzedana ani obciążona bez zezwolenia sądu i przechodzi niepodzielnie na dziedzica, który jest ustanowiony według porządku ściśle przez prawo ustalonego.

Ustawa o zagrodach dziedzicznych ma cele nawskroś narodowo-niemieckie i zastosowanie jej do Polaków zmusza chłopa polskiego do tego, by stał się „źródłem krwi niemieckiej” i „stróżem obyczaju niemieckiego”. Ustawa przewiduje również możliwość usunięcia chłopa z ziemi bez odszkodowania.

Ustawodawstwo dotyczące spraw gospodarczych dąży również do oddziaływania na ludność polską w duchu narodowo-socjalistycznym. N.p. spółdzielnie rolnicze są podporządkowane państwowemu urzędowi wyżywienia (Reichsnährstand), który ustala ceny towarów oraz kontygenty sprzedaży. Rolnicy mogą sprzedawać swoje plony spółdzielniom tylko w ramach wyznaczonego kontyngentu. Reglamentacja obrotu produktami rolnymi powoduje, że spółdzielnie rolnicze polskie, które częstokroć mogłyby skutecznie rozwinać sieć swoich placówek, są tej możliwości pozbawione wskutek zakazu władz niemieckich, motywujących swe stanowisko „brakiem potrzeby gospodarczej” tego rodzaju placówek.

Ustawa o regulowaniu obrotu nasionami olejistymi, wreszcie niesprawiedliwe przyznawanie spółdzielniom kontyngentów pasz, węgla itd. powoduje bardzo słaby rozwój polskiego życia gospodarczego w Niemczech.

Należy jeszcze zaznaczyć, że spółdzielnie należące do Reichsnährstandu stają się automatycznie członkami Deutsche Arbeitsfront, a przynależność do tego frontu świadczy w myśl statutu tej organizacji o niemieckości!

O oddziaływaniu ustawodawstwa na życie kulturalne świadczy choćby ustawa prasowa (Schriftleitergesetz) z 4. października 1933 r.

Interpretacja ustawy powoduje, że pisma polskie w Niemczech nie mogą zupełnie spełniać swe-

go właściwego zadania, gdyż wszystko, co piszą w obronie interesów polskich w Niemczech, uznawane jest za szkodzenie interesom narodu niemieckiego. W konsekwencji redaktorzy polscy otrzymują napomnienia, nagany, a ostatecznie są skreśleni z listy dziennikarzy. Kto na niej nie jest umieszczony (specjalny egzamin), temu nie wolno spełniać zawodu dziennikarskiego. Zależność prasy niemieckiej widoczna była szczególnie w okresie wydalenia działaczy polskich z ziem etnicznie polskich, jak i w okresie przeprowadzania spisu ludności w Niemczech.

W tych niebywale ciężkich warunkach Polacy w Niemczech żywili nadzieję, że deklaracje mniejszościowe z 5. listopada 1937 r. przyniosą poprawę w ich położeniu. Niestety i wtedy nie nastąpiła żadna zmiana na lepsze i przecież w czasie, kiedy deklaracje te miały jeszcze pozory rzeczywistości — Niemcy przystąpili do akcji wydalenia działaczy polskich z ziem etnicznie polskich.

Wypowiedzenie przez kanclerza Hitlera paktu o nieagresji między Polską a Niemcami i idące w ślad za tym powikłania w stosunkach polsko-niemieckich, spowodowały katastrofalne wprost położenie naszych redaków w Niemczech, w szczególności zaś na Śląsku Opolskim. Miarą stosunku do zagadnienia polskiego w Niemczech ze strony władz i społeczeństwa niemieckiego był przeprowadzony w dniu 17 maja 1939 r. spis ludności. W chwili obecnej na Śląsku panuje terror psychiczny i fizyczny a całej akcji antypolskiej patronuje — bezprawie. Myliłby się jednak ten, kto by przypuszczał, że to bezprawie pozwoli Niemcom zniszczyć naród polski na Śląsku Opolskim. Tak jest w całej Rzeszy, taki na Śląsku Opolskim: Polacy — zahartowani wieloletnią walką i prześladowaniami — żyją, walczą i wierzą w zwycięstwo swej sprawy.

Stanisław Grądzielewski

Nie doczekały się Raciborza

Półtoramilionowa rzesza Polaków w Niemczech nie ma ani jednej polskiej żeńskiej szkoły średniej. Sprawa budowy prywatnego polskiego liceum w Raciborzu nie jest dotąd załatwiona, mimo, że w roku 1934 postawiony został pierwszy wniosek, a dnia 1 października przystąpiono do budowy gmachu. Fundamenty zdążyły już porósć trawą. Od lat 5-ciu w Raciborzu, w miejscu, gdzie stanąć ma liceum żeńskie dla dziewcząt polskich z Niemiec, wznosi się za parkanem tablica oznajmniająca, że tutaj Bank Słowiański wznosi „Neubau des polnischen Mädchen-Liceums”. Neubau postarzał się już bardzo i odpowiedniejszą dla niego byłoby nazwą chyba Altbau. Władze niemieckie dotąd nie udzieliły jeszcze zezwolenia na budowę gmachu, w którym ma się mieścić szkoła, oczekiwana od dawna przez lud polski Śląska Opolskiego i całej Niemiec.

Gdyby położenie naszych braci za miedzą było choć trochę lepsze, to w Raciborzu w nowym gmachu polskiego liceum żeńskiego odbyłaby się w tych dniach piękna uroczystość — pożegnania pierwszych absolwentek. Zjechałoby się rodzice z całej Niemiec, by uczestniczyć w chwili, gdy ich córki kończą polską szkołę średnią. Ale porzućmy marzenia, przecież w Raciborzu polskiego liceum nie ma, a dziewczęta polskie z Niemiec kształcą się tymczasem w Polsce, w Tarnowskich Górach. Podkreślamy tymczasem, Liceum Raciborskie w Tarnowskich Górach powołano bowiem do życia, jako szkołę, która miała stanowić tylko przygotowanie do Raciborza. Chodziło o to, aby w Raciborzu z chwilą otwarcia Liceum stworzyć od razu więcej klas, a nie rozpoczynać tylko od pierwszej.

Kiedy w listopadzie 1933 roku witaliśmy pierwsze dziewczęta z Niemiec w Tarnowskich Górach, nie myśleliśmy, że tak długiej gościny im udzielamy. Minęło już prawie 6 lat — z małych dziewcząt wyrosły dorosłe panienki, minęło 6 lat istnienia tej dziwnej, bo w Polsce według niemieckich programów prowadzonej szkoły a nasze dziewczęta **nie doczekały się Raciborza**.

Liceum — ukończone, musiała więc nadejść chwila pożegnania.

W dniu szesnastego czerwca odbyło się w Tarnowskich Górach pożegnanie pierwszych szesnastu absolwentek. Zjechali się niektórzy rodzice dziewcząt, przybyli liczni przyjaciele kursów, przedstawiciele instytucji, które przez szereg lat opiekowały się „raciborzankami”. Była również delegacja uczniów Polskiego Gimnazjum z Bytomia.

Obszerne sale bursy przybrały odświętny wygląd. Odchyła się kurtyna, rozpoczyna się uroczystość. Na scenie widzimy Rodło i piękny — jakże charakterystyczny napis: „Zabieracie nasze serca, więc zostawcie nam swoje”. Wita nas kierowniczka kursów licealnych p. Godzińska. Po tym przemawiają goście. Mówią słowa serdeczne — serdeczne słowa pożegnania z staropolskim „Szczęść Boże” na drogę. Słyszymy słowa rady, otuchy, przestrogi a z wszystkich przemówień bije wiara, że absolwentki nie zawiodą pokładanych w nich nadziei, że zbrojne w wiedzę o Polsce i w miłość Polski wrócą do ludu polskiego w Niemczech, by pracować wytrwale i walczyć o polskie wartości narodowe.

Program uroczystości jest bogaty. Występuje chór kursów licealnych, występuje własna orkiestra kursów, słyszymy deklamacje, oglądamy piękną inscenizację noweli Sienkiewicza „Latarek”. Widać, że nie próżnują nasze kursistki — mają się czym popisać:

Następuje właściwa chwila pożegnania. Kierowniczka żegna serdecznie uczennice — daje każdej świadectwo i na pożegnanie podarek: polską książkę i książkę do nabożeństwa. Z tej książki do nabożeństwa będą uczyły swe dzieci pacierza. Z polskiej książki będą czerpały wiarę w naród polski. Słyszymy wreszcie słowa pożegnania absolwentek. Gdy żegnają swą kierowniczkę, swe wychowawczynie, swe koleżanki i wszystkich, którzy niemi się opiekowali, czujemy, że im było dobrze u nas, że im żal odchodzić, bo i nam żegnać przykro. Zabierają nasze serca, ale wiemy, że zostawiają nam swoje.

Gdy przyrzekają, że będą pracować wśród ludu polskiego w Niemczech, że będą walczyć o jego dobro, z słów ich bije taka **moc i wiara**, że i my musimy wierzyć.

Uroczystość jest wspaniała, nastrój podniosły, wszyscy są głęboko wzruszeni, — jest jednak jeden głęboki zgrzyt. — Co chwila powraca na myśl Racibórz. — Z poczuciem krzywdy, z poczuciem głuchego buntu myślimy stale: dlaczego to wszystko nie odbywa się w Raciborzu. Nie mo-

żemy zrozumieć, dlaczego wielką Rzesza Niemiecka nie zezwala na stworzenie Polakom choć jednej średniej szkoły żeńskiej. Czyżby się bali. Czy to może tylko wyjątkowa złośliwość? — Rozmyślamy — Mężczyzna częściej zależny jest materialnie, zwłaszcza w systemie totalnym, choćby nawet był lekarzem, adwokatem czy właścicielem przedsiębiorstwa. A więc są pewni, że z młodą męską inteligencją polską nie będzie tak źle. Jakoś, wypróbowanymi już metodami nacisku, dadzą sobie z nimi radę. Możeby zezwolili na otwarcie trzeciego męskiego gimnazjum, ale nie dopuszczają do powstania żeńskiej szkoły średniej. Bo inteligentna, wykształcona kobieta polska w Niemczech, kobieta, która gorąco pokochała polskość, może być groźniejszą. Kobieta zawsze będzie bardziej niezależną, mniej uchwytą dla Gestapo i tym niebezpieczniejszą, że działa sercem. A przecież właśnie sercem i gorącym uczuciem — wiarą, która nie ma wątpliwości ani wahań budzić można i podtrzymywać ten lud wciąż polski, choć od wieków przemocą od polskości odrywany. Niemcy wiedzą dobrze, że lud polski w Niemczech to wulkan dziś spokojny i nie niebezpieczny, wulkan, który jednak kiedyś może obudzić



Pierwsza matura „Raciborzanek” w Tarnowskich Górach.

się i wybuchnąć niespodziewanie wbrew wszelkiej logice. A serce kobiety polskiej zdolne jest budzić i podsycać ledwo tlejącą, jak żar wśród popiołów wulkanu, świadomość narodową. Niemcy boją się ludu polskiego, znają jego możliwości i wiedzą, że robi niespodzianki — jak niewygasły wulkan. Niemcy pamiętają niespodziane wybuchy tego wulkanu. Powstanie Wielkopolskie, powstania śląskie to były te wybuchy, które przekreśliły wszelkie rachuby polityków, przekreśliły olbrzymi wysiłek w polityce wynaradawiania. Powstania wyrwały im zrabowane ziemie, na których czuli się już jak u siebie w domu, — ale nie wyrwały wszystkich polskich ziem z rąk niemieckich. Dlatego po tych doświadczeniach jedna pozostała w nich myśl — nie dopuścić, aby powtórzyła się historia. Za wszelką cenę nie dopuścić, aby ten lud, który uważano już za własny, mimo polskiej mowy, kiedyś znów na zakręcie historii nie zmanifestował niespodziewanie, że był i jest polski.

Zaczynamy rozumieć, dlaczego się boją mimo pozorów pewności siebie i buty, dlaczego tak gwałtownie, gorączkowo i z zastosowaniem wszelkich dostępnych środków germanizują i dlaczego nie pozwalają otworzyć nawet tej jedynej polskiej szkoły średniej dla dziewcząt.

Z głębokiej zadumy wyrывa nas mocny, pełen radosnej siły hymn młodych Polaków w Niem-

czech i potężne hasło Polaków w Niemczech. Dziewczeta śpiewają, stoją wyprężone, oczy ich błyszcza, piersi falują, z pieśni bije moc, energia, wiara. — Wytrwamy i wygramy, i jeszcze raz, i jeszcze raz wytrwamy i wygramy, powtarza uparcie pieśń. Głęboko zapadają w pamięci jej mocne słowa. Wiemy, że mimo wszelkie prześladowania wytrwają, a jeśli wytrwają, to wygrają na pewno.

Wilhelm Szewczyk

Wieczór u szowinistów

Niemieccy poeci Śląska Opolskiego to są niewątpliwie nasi bracia. Tej samej krwi, o tych samych cechach fizycznych. A mimo to jesteśmy sobie wzajemnie wrogami. Na czym ta wrogość polega? W naszych poezjach tłumaczy się ona jako niezaspokojony, głęboki żal za bratem, który zdradził tradycję, wyparł się wspólnej przeszłości i odszedł. Na inny szlak. Żal za bratem marnotrawnym — tak, to w nas nurtuje. A u nich? W nich wre gorączka zasypania tego wszystkiego, co im przypomina polskie pochodzenie i polską psychikę, przywalenia przeszłości kamieniem potężnym, wyrwania z pamięci i z krwi jakiegokolwiek więzów, które ich łączą z nami, z naszą tradycją, z naszym systemem myślenia — i dlatego stają się gorliwsi w tępieniu polskości, która tętni im podświadomie w krwi i przeszkadza im stać się prawdziwymi Niemcami. Ich stosunek do nas jest brutalny, gwałtowny, typowo szowinistyczny stosunek renegata do pnia, z którego wyrósł (jakby w ten gwałtowny sposób chciał zmazać „grzech” urodzenia). Nasz stosunek do nich jest owiany sentymentem jak zwykle stosunek do kogoś z rodziny, który uciekł od obowiązujących w rodzinie praw i gdzieś tam łamie się z tą własną tragedią. Stosunek wiary w nawrócenie.

Oto siedzę w ten wieczór cichy i czytam ich poezje. Przerzucam te karty, na których nieraz odnajduję siebie ale na których częściej biją mnie po twarzy. Poznają od razu, który z nich jest Niemcem, a który Polakiem.

Karl Kaisig w r. 1926, na przykładzie poetów robotniczych z tamtej strony granicy, Habraschki, Mainki i Tkaczyka starał się wykazać, iż to, że oni (choć po polsku mówią), po niemiecku tworzą, jest dowodem wyższości ducha niemieckiego, oraz jego siły, umiejacej dotrzeć i rozświetlić nawet germańskie (!) prairódła psychiki słowiańskiej. A dalej i dowodem tego, że polskość na Górnym Śląsku dla poety jest mało atrakcyjna i w twórczość poetycką nie może wnieść żadnych specjalnych odżywek. Oczywiście trudno z takimi twierdzeniami polemizować. Skonstruowano je w sposób, owiany jakąś dziwną, ciężką mistyką germańską, w sposób, który pachnie niezdrową koncepcją Herrenvolku i wyższości rasy germańskiej.

Dlaczego istnieje problem renegactwa, co na jego istnienie wpływa — to pytania, które roztrząga psychologia pospołu z socjologią. Tłumaczenie p. Kaisiga odpowiada na te pytania po swojemu, z niebezpiecznego cypla subiektywizmu i dlatego nie może się tu ono stać zaczątkiem jakiegokolwiek dyskusji. Nie o to zresztą chodzi. W ten wieczór u szowinistów nie chciałbym roztrząsać zawitych spraw, dalekich od poezji. Tyle wierszy czyha na mnie, tyle braci zakłamanych i nie wierzących!...

Irma Sedlaczek urodziła się w roku 1879 w Tarnowskich Górach. Wyszła za mąż za księgarza Niemca (Erben) i po wojnie, owdowiała, zamieszkała w Pradze czeskiej. Dzwiczy mi w uszach jej wiersz „An mein Oberschlesien“. Wiersz, pełen głębokiego liryzmu, kończy się tak:

„Wir, deine Kinder, mit schaffender Hand,
wahren dein Deutschtum, mein schlesisches Land'
Arbeit, du heilige Frau,
segne die schlesische Au,
hilf uns die Heimat erhalten!“

Tu jeszcze nie ma szowinizmu ale ta nostalgiczna postawa poetki nie ma już źródła w polskości, choć Polakami jeszcze byli jej rodzice.

Inny Ślązak, choć z niemieckim nazwiskiem, **Friedrich Feldhuss** (prawdopodobnie zresztą jest to pseudonim), taki stawia — pewnik:

„Zwei Sprachen hört man bei uns sprechen,
wie oft das jemand radebricht,
doch gelte dies nicht als Verbrechen,
denn doppelzünftig sind wir nicht“.

Krytyka niemiecka wielokrotnie podkreśliła pograniczny charakter poezji Śląska Opolskiego. To samo jest zresztą i u nas. Bliskość granicy nie pozwala na uciekanie w gwiazdy, zwłaszcza gdy się chce być nie tylko dobrym poetą, ale i dobrym patriotą. O to oczywiście nie można mieć żalu do poetów z tamtej strony, to jest naturalne; ale można mieć do nich żal o to, że problem ten w swojej poezji rozwiązują nieuczciwie, i że tu właśnie pozwalają się unosić niskim falom szowinizmu.

Alfons Hayduk, urodzony w r. 1900 w Opolu, z pochodzenia patentowany Polak, pisze taką „Notruf an die Welt“:

„O schmerz erfüllt, dunkler Tag,
da Deutschland wurd am Boden lag?
Der Knechtschaft Ketten klirrten bang...
Wann tönt uns Freiheitsglockenklang?“

U Hayduka Polska to tylko „dunkle Knechtschaft“. Opuszczając tę część Górnego Śląska, która przypadła Polsce, tak pisze:

„So sollt ihr frei in dunkle Knechtschaft gehn:
Ihr Brüder lebt wohl — und auf Wiedersehn!“

Mieszka w Gliwicach i stąd patrzy na naszą tu ziemię tylko jako na „blutende Heimat“. U Hayduka zachodzi jakiś dziwne pomieszanie pojęć. Przecież wie dobrze, że ma polską krew a jednak w wierszu „Meinem polnischsprechenden Bruder“ wmawia sobie i temu po polsku mówiącemu bratu, że to jest krew niemiecka. Tutaj bardzo wyraźnie zauważyć można ten tragizm osobowości, z jakim renegaci się łamią i chcą go przezwyciężyć. Haydukowi wydaje się, że albo jest na tropie jakiegoś oszustwa krwi, albo też krew jest tylko kwestią nomenklatury, która wiele zmienia — i dlatego łatwo potem przychodzi mu ta myśl (fałszywego) zwiastowania: „Mein Bruder... bald kündet Frührot-schein, ein glücklich Oberschlesierland“.

Szowinistą nieokiełznanym, poetą bez inteligencji i godności, jest urodzony w Bytomiu w r. 1886, **Willibald Koehler**. Warto zacytować jego sonet „Deutsches Land in Not“, który to wiersz będzie zawsze dokumentem skrajnego rozpetania żywiołu nienawiści rasowej, rzadkiej u poetów z talentem, do których przecież Koehlera zaliczyć trzeba. Warto w wierszu cytowanym zwrócić uwagę na nienawiść do kościoła, do księży, których gdzieindziej Koehler nazywa zdradzieckimi psami.

„Von Osten her wallt eine Prozession
den heiligen Berg hinan mit bunten Fahnen
und falschem Lied; fremdzüngige Soutanen
besingen wild der Liebe Gottessohn.

Vom Blutrauch dampf die Erde, wo sie zieht,
das Schwert blitzt unter heiligen Gewand,
der weisse Aar in blutig roten Feld.

Am Berge oben aber stirbt ihr Lied
wie von geheimnisvollen Würgers Hand
Sie blicken starr nach Westen in die Welt“.

Inne jego wiersze jeszcze mocniej naładowane są szowinizmem. Nie cytuję ich jedynie dlatego, żeby zanadto nie rozszerzać ram tego skromnego felietonu.

Feliks Kondziolka to mniej szowinista a więcej kpiarz. Kpi najchętniej z przywar narodowych Ślązaków, rzadziej z języka. Oto dwie próbki jego humoru:

- 1) „Fest umschlungen sitzen sie
der Alois und seine Braut Marie.
Wenn das Licht wird wieder hell,
gehen sie auseinander schnell“.
- 2) „In der grossen Restauration
von den Josef Francek Kohn,
ist heut' motzno Keilerei,
ist ja weiter nichts dabei“.

Natomiast **Hans Pilot** (ur. w r. 1894 w Królewskiej Hucie, był nauczycielem w Czułowie pow. Pszczyna) kpiarstwo uważa za doskonałą metodę w walce politycznej. Metodę tę stosuje do wszystkiego, co polskie, zapominając nawet o dystansie, który w pewnych wypadkach zachować trzeba. Najbardziej kuglarski ze wszystkich poetów, najmniej poetycki wśród wszystkich kuglarzy — posługuje się efektami jarmarczными, tanią, płytką ironią, szowinizmem chamstwa. Używa pisowni, która ma odzwierciedlać poziom umysłowy i kulturowy polskich Ślązaków. Wystarczy przeczytać te ostatnie cztery zwrotki wiersza „Passt Obacht“, aby wyrobić sobie właściwy sąd o „poezji“ Pilota:

„Und so sehn wir Obberschlesier,
wie die „Poler“ bei unz kriechen,
um unz ahles, was unz hoch ist,
in dem tiffstem Dröck zu ziechen,

Und wir seh'n sie mit Rewolwern,
Handgranatten, licke Stökken,
friedliebende Obberschlesier,
cheimatikisch zu Boden strecken!

Auf! ruf ich, der lustje Pieron,
schmeisst die schmutzige Lausebande,
schmeisst die geldbestochene Räubern,
schmeisst die Mörden aus dem Lande,!

Mit den scharfgeschliffenen Witze,
mit Humores breiter Wehr und
mit der Ironie, Satire,
chelf ich mit

Der lustje Pieron“!

Pan Pilot rzekł: jesteśmy rabusiami, mordercami i t. d. Trzeba zapamiętać. Oczywiście trzeba też pamiętać o tym środowisku, które Pilota usilnie winduje w górę, wmawiając weń (z małym trudem) i w czytelników z tamtego Śląska (z większym trudem), że jest wielkim poetą i że w nim się odradza nowy duch niemiecki. (Patrz powyższy wiersz.)

Wybitnym poetą jest **Hans Niekrawietz**. Wiersze jego oznaczają się głębokim nasileniem liryzmu i szczerym umiłowaniem ziemi śląskiej. U niego szowinizm nie wybija się na pierwszy plan. Snuje się ta nuta w tyle, włóczy się gdzieś w tle, nadodrzańskiego krajobrazu, ale występuje dość spokojnie. Hans Niekrawietz, Polak z pochodzenia i za młodu z języka, nie jest opętany szowinizmem skrajnym, kipiącym.

I tak można by czytać te wiersze cały wieczór, całą noc. Spokojnie, w skupieniu, próbując dociec powodów takiego właśnie a nie innego względu polskości stanowiska danego poety. Bez denerwowania się, bez gwałtownych uniesień. Przesunęłyby się przed oczyma jeszcze nazwiska takie jak Fitzek Rudolf, Kaluza Wiktor, Grabowskich troje, Jędrzejowski (przez ę), kilku Kabothów, Kania Paul, Laslowski, osławiony ks. Nieborowski, Niebuhr, Niedurny, Nowiński, Skupin, Wientzek, Wirbitzky, Wlotzka, Wojkowsky i wielu, wielu innych. U jednych dostrzegliśmy pewien żal za porzucenym światem polskich pojęć, u innych chęć za-

głoszenia dręczących wspomnień lub też gwałtowny wylew wszczepionej nienawiści do polskości, która czai się czasem już tylko w nazwisku.

Na zakończenie warto zaznaczyć, że propagandzie antypolskiej na Śląsku Opolskim służyli również Żydzi. Są to m. in. Silbergleit i Arnold Zweig, syn znego w Katowicach kupca. Antologia „Oberschlesien in der Dichtung“ nazywa tych Żydów „pisarzami śląskimi“. Zostali oni niedawno z Niemiec wydalen i podobno przebywają w Polsce. W tej Polsce, którą niedawno jeszcze szkalowali w literaturze, stojąc na usługach propagandy niemieckiej. Sądzę, że można by ich w tej Polsce poszukać.

Jeszcze o jednym chcę powiedzieć. Za oknem już dawno huczy noc i szumią druty, tramwajowe. Czytam wiersze i wiem, że nie przeczytałem jeszcze wszystkiego.

Oto dwaj poeci się do mnie uśmiechają. Są to Niemcy. Prawdziwi Niemcy. Nie renegaci, nie szowiniści. **Paul Albers** i **Hoffmann v. Fallersleben**. Paul Albers pisze:

„Mein Vater ist Westfale,
meine Mutter Schlesierin...“

Kocha on Śląsk na pewno mocniej, niż cała ta nastroszona gromada szowinistów. Jest Niemcem a uczy się po polsku, bo go ten język pociąga, bo polski lud na Śląsku ceni i miłuje.

Heinrich Hoffmann v. Fallersleben jest autorem imperialistycznego hymnu „Deutschland, Deutschland über alles...“ A równocześnie jest tłumaczem śląskich pieśni ludowych, zebranych przez Rogera, i miłośnikiem polskiej kultury ludowej na Śląsku.

Prawdziwi Niemcy są raczej umiarkowani. To tylko, renegatom głos sumienia nie daje spokoju i czyni z nich szowinistów.

PRZEZ PRYZMAT

POLSKOŚĆ CAŁEGO ŚLĄSKA.

Przez wieki broni się polskość na Śląsku zagarniętym. Prężna i zdolna do silnego odporu w Opolszczyźnie, dalej na zachód i północ uległa nieraz pozornie, napierającej fali niemieckości, w której ręku znajdowały się wszystkie atuty polityczne i społeczne. Obecnie po dojściu do władzy „nazich“, germanizacja przyjęła postać jakgdyby mechanicznego taranu, bijącego bez wytchnienia w polskość Śląska. Jak się to robi, jakiej używa się techniki wynaradawiania, powiedział przed kilku laty na zjeździe partyjnym jeden z dostojników hitlerowskich na Śląsku. Obok rozlicznych szykan, wobec ludności polskiej stosowanych, zwraca uwagę fakt, że hitlerowcy przysyłają na Śląsk z głębi Rzeszy młodych ludzi na rozmaitego rodzaju stanowiska, których po pewnym czasie wycofują i zastępują nowymi, w obawie, aby przez dłuższy pobyt na Śląsku nie podlegli asymilacji. W ten sposób szturmująca fala germańska ma być wiecznie świeża.

Nie potrzebujemy dodawać, że praktyczne działanie i teoria ruchu hitlerowskiego pozostają tu w rażącej sprzeczności. Przecież nie kto inny, tylko właśnie Hitler wygłosił zdanie o niemożności zgermanizowania Polaków. Nie można przecież zmienić rdzenia etnicznego człowieka, i nie zmieni się go, jeśli nawet narzuci się mu obcy język.

W tym twierdzeniu — spreparowanym zresztą w części od usum samochwalstwa niemieckiego — zawarta jest cała trudność a nawet beznadziejność germanizacji Śląska. Nie tylko Śląsk Opolski jest polski, ale polskością przepełniony jest cały Śląsk. Niemcy, narzuciwszy drogą terroru język, nie zmienili przecież przez to jeszcze etnicznego składu ludności. Znamy narody, — niech jako przykład posłużą tu Irlandczycy, — w których samowiedza narodowa zrodziła się wtenczas, kiedy zatarali już w ogromnej części swój język. Dlatego nie ma żadnego rozsądnego powodu, abyśmy naszych sztucznie zniemczonych braci na Śląsku dolnym mieli uważać za Niemców. Byli oni Polakami przez wieki i po przejściowej fazie ulegania niemieczyźnie znowu — da to Bóg — do polskości powrócą.

RENEGACI.

Znamy ich dobrze. Pana Schaffranetza i Burzika. Matuschynsky'ego i Mysliwetza. Muscholla i Sliwińską. Posyłają dzieci do niemieckiej szkoły i liczą lata, czekając, kiedy Śląsk „wróci“ do Niemiec. Jest ich niewielu, ale są za to wytrwali w swej przybranej niemieczyźnie. Na razie doczekali się zniesienia konwencji genewskiej. Ale teraz znowu czekają. Są to dusze tak przeżarte niewolą, że gdy nadeszła wolność, oni z własnej woli pozostali nadal w więzieniu. Przypominają wężniów, którym po odbyciu długich lat kary, nie chce się już wychodzić z za krat. Ale renegaci są jeszcze gorliwsi. Służą ciemierzcom i robią za nich czarną robotę.

Są po obu stronach obecnej granicy, tacy ludzie o chorej duszy, którym się zdaje, że dodawszy do swego polskiego nazwiska Sch albo tz stali się Niemcami. Tymczasem ich dusze są dziś tak zniekształcone, jak wykoślawione mają nazwiska. Przynależność do narodu jest stygmatem niezatarłym.

TEATR NIEMIECKI W CIESZYNIE.

W Cieszynie, w tym odwiecznie polskim mieście, do dziś nie ma teatru polskiego. Jest natomiast teatr niemiecki, który za grube pieniądze jedynie i w dowód „łaski“ pozwala występować na scenie zespołom polskim. Ostatnio zarząd teatru niemieckiego w Cieszynie w bezczelny sposób zerwał umowę z teatrem polskim z Katowic, chcąc w ten sposób uniemożliwić urządzenie polskich przedstawień.

Nie zapominajmy, że ten butny teatr niemiecki w Cieszynie został zbudowany z funduszy komunalnych, czyli z pieniędzy Polaków. W chwili obecnej, kiedy Niemcy brutalnie likwidują „Strzechę“ raciborską, kiedy rekwirują dzień w dzień nieruchomy majątek organizacji polskich na Śląsku Opolskim — dalsze pozostawianie teatru cieszyńskiego w rękach wybitnie nielojalnych Niemców jest hańbą i sromotą dla polskość na Śląsku. Trzeba Niemcom w Cieszynie przypomnieć o naszych prawach i trzeba im natychmiast odebrać gmach teatru! Zbyt subtelni jesteśmy względem Niemców, za słabo reagujemy na bezczelne i pro-

wokacyjne wybryki tej mniejszości. Trzeba zdusić tę zuchwałą mniejszość, która na zachodniej zagrożonej granicy Polski jest czynnikiem mącącem spokój i dobre samopoczucie Ślązaków przez uzurpowanie sobie praw, które mogą przysługiwać tylko nam.

Apelujemy do czynników odpowiedzialnych, aby czym prędzej zlikwidowały szturmówkę hitlerowską, jaką jest teatr niemiecki w Cieszynie. Polacy w Cieszynie chcą nareszcie mieć prawo do polskiej sztuki, prawo, które nie będzie ograniczane przez Niemców.

Dziwimy się tylko, że przez tyle lat stan taki na terenie Cieszyna mógł istnieć. Pod boki rozrastała się Polska, przesuwaliśmy granice naszych zwycięstw — a w Cieszynie po staremu: Polacy paktowali z Niemcami (w polskim Cieszynie!!) o przywilej urządzania polskich przedstawień teatralnych.

Ostatni czas, żebyśmy i tutaj pokazali kły i pazury!

ŚLASKOŚĆ „FANTANY“.

Czerwiec był okresem wyjątkowego zainteresowania prasy śląskiej i pozaśląskiej „FANTANĄ“. Spowodował to głównie nasz zjazd literacki, który omawiamy na innym miejscu. Jeden z tych artykułów, napisany przez p. Z. G. a zamieszczony przed zjazdem w 25 numerze „Powstańca“, porusza kwestię naszej „ślaskości“ i zarazem kwestię naszego nacjonalizmu. Z tego względu zasługuje na bliższą uwagę.

Pisze p. Z. G.:

„...ślaskość „FANTANY“ nie ma być i nie jest jakąś tam przeciwstawną odrębnością ani też ciasnym kołem twórców pochodzenia śląskiego. Ślaskość „FANTANY“ — naszym zdaniem — ma i powinna wyrażać się bardzo indywidualnym wkładem do kultury polskiej wszelkiej twórczości, czerpiącej soki, moc i wartości swoje z życia śląskiego. Inaczej mówiąc: ślaskość to właśnie polskość wieczna i rdzenna, lita i hartowna, jakiej na ogół nie ma nadmiaru w t. zw. głównych ośrodkach kultury polskiej. Nie jesteśmy pewni, czy „fantaniści“ tak samo rozumują...“

Otóż tak! W wypowiedziach naszych od samego początku dawaliśmy temu jasny wyraz. P. Z. G., który był również obecny na zjeździe, znalazł w referatach i dyskusji mocne potwierdzenie swoich trafnych i wnikliwych przypuszczeń. A po tych różnych napaściach, jakimi powitano nas na Śląsku, za takie właśnie sformułowanie naszej ślaskości i naszego nacjonalizmu jesteśmy mu szczerze zobowiązani.

O MUZEUM SKANSENOWSKIE W KATOWICACH.

W dniu 11. czerwca został poświęcony w Katowicach i oddany do użytku zabytkowy kościółek azylowy, przeniesiony do parku Kościuszki z powiatu rybnickiego, z Syryni. Jest to już drugi tego rodzaju kościółek przeniesiony do zagłębia przemysłowego. Pierwszy przeniesiony został z Knurowa i umieszczony na górze Wyzwolenia w Chorzowie. Kościółek syryński jest od knurowskiego znacznie starszy, gdyż początki jego sięgają 1304 r.

Kościółek św. Michała ustawiony na najwyższym wzgórzu Katowic w pięknym otoczeniu parkowych brzoź przedstawia się bardzo malowniczo i spełni tutaj niewątpliwie rolę, do której został powołany. Będzie dla stolicy Śląska jedną z najbardziej wartościowych atrakcji turystycznych. Oglądać go będą zapewne wszystkie wycieczki, które do Katowic zjeżdżają, i wszyscy ci, którzy odwiedzają różnego rodzaju

ju imprezy na terenach wystawowych. Będzie w tym szarym, nowoczesnym, przemysłowym środowisku echem zamierzchłej przeszłości Śląska, symbolem jego tradycji i odwiecznej polskości jego ludu. Jego stare ściany świadczyć będą najbardziej wymownie, czyja była ta ziemia przed wiekami, kto tu zawsze na niej gospodarzył i kto tworzył jej kulturę. Argument ten będzie tym silniejszy, że kościółek wywiera swą prostotą, starożytnością niezatarte wrażenie.



Polski kościółek drewniany z Mikulczyc — przeniesiony do parku miejskiego w Bytomiu. Usunięto z niego wszystkie polskie napisy, sztandary, obrazy i zamieniono na „niemiecki pomnik kultury i czci poległych za Trzecią Rzeszę“!

I dlatego rzucamy myśl, żeby ten kościółek uczynić zaczątkiem śląskiego, a jedynego w Polsce muzeum skansenowskiego. Wokół tego zabytku powinniśmy skupić szereg innych, rozrzuconych po całym Śląsku, często niszczących, trudno dostępnych. Powiaty rybnicki, pszczyński, tarnogórski, lubliniecki mają tych zabytków wiele, znajdziemy je również w powiecie cieszyńskim po obydwu stronach Olzy. Trzeba je zebrać i stworzyć z nich pomnik polskiej przeszłości Śląska, wymowny dokument polskiej kultury na tych ziemiach. Niemcy zabytki takie zbierają również, ale cel mają zupełnie odmienny. Ogałają je ze wszystkich śladów polskości i pielęgnują jako pomniki niemieckiej historii Śląska. Dziś mamy na to jedną tylko odpowiedź: szeroko pomyślane i na wielką zakrojone skalę śląskie muzeum skansenowskie, które musimy zorganizować tak, by zdobyło rozgłos najsłynniejszych muzeów tego typu.

W Katowicach znajduje się już na ukończeniu wspaniałe gmach reprezentacyjnego muzeum śląskiego.

Muzeum skansenowskie w parku Kościuszki powinno się stać dopełnieniem Muzeum Śląskiego.

Wiemy, że o tej sprawie przy okazji przeniesienia kościółka z Syryni wspomniano. Obawiamy się tylko, by na tych „wspominkach“ rzecz cała się nie zakończyła.

Podjmując tę myśl, prosimy naszych czytelników, by zechcieli się na ten temat wypowiedzieć. Chodzi przede wszystkim o to, by proponować, jakie zabytki powinny znaleźć się w tym muzeum na wolnym powietrzu. Projekty powinny być konkretne i wskazywać na rozsiane po Śląsku obiekty, nie będące już przedmiotami żywego kultu a cenne ze względu na ich przeszłość, styl, związane z nimi wypadki historyczne, zwyczaje i tradycje ludu śląskiego. W okresie wakacyjnych wędrówek wiele takich obiektów możemy na-

potkać. W ten sposób projekt muzeum skansenowskiego w Katowicach uległby pewnemu skonkretyzowaniu, co mogłoby poważnie wpłynąć na sprawę jego realizacji.

Pisząc o muzeum skansenowskim, ciągle myślimy, że jednym z najpiękniejszych jego eksponatów byłaby stara

kapliczka lub krzyż ze Śląska Opolskiego ze zniszczonym przez germańskich kulturträgerów napisem polskim.

Czekamy więc na listy miłośników folkloru i przeszłości Śląska. Będziemy je drukować w osobnej rubryce naszego pisma w najbliższych numerach.

SPRAWOZDANIA

NA POLSKIEJ ANTENIE

Rozgłośnia katowicka Polskiego Radia z tytułu swego nadgranicznego położenia i swego zasięgu ma do spełnienia szczególnie ważną rolę. W programie swym musi w szerokim stopniu uwzględniać potrzeby słuchaczy z za miedzy, którzy spragnieni są polskiego słowa i którym nie wystarcza to, że mogą słuchać programu przeznaczonego dla całej Polski, czy wchodzącej w granice Rzeczypospolitej części Śląska. Tam, gdzie nie dociera polska prasa, gdzie polskie słowo drukowane krępowane jest tysiącem zakazów i ograniczeń, gdzie tępi się polską mowę na każdym kroku i w każdej dziedzinie życia, tam dociera mowa polska na falach eteru. A jeśli dociera, to musi nieść z sobą otuchę, pokrzepienie, braterskie uczucia i rady. Tę potrzebę Polskie Radio umiało ocenić. Wprowadziło więc do swego programu na stałe audycje p. t..

POLAKOM ZA MIEDZĄ

przeznaczone specjalnie dla setek tysięcy Polaków zamieszkałych po drugiej stronie, na pograniczu śląskim. Audycje te w sezonie zimowym składały się z muzyki polskiej i gawędy. Ponieważ jednak muzyka polska w programie rozgłośni katowickiej odgrywa wybitną i pierwszoplanową rolę, w sezonie letnim zachowano samą tylko gawędę, łącząc ją z najpopularniejszą po tamtej stronie audycją „Karlika z Kocyndra“. Pogadanki te w dużej mierze dotyczą najaktualniejszych spraw z życia Polaków na tamtym Śląsku. Na przykład szczególnie ważną rolę odegrało radio w okresie spisu ludności. Odgłosy, dochodzące z tamtej strony granicy, wskazują, że liczne były wypadki prostowania na podstawie wyjaśnień udzielanych z Katowic zeznań w sprawie „narodowości“ i „języka macierzystego“ i odrzucania fałszywej interpretacji tych terminów, narzucanej przez komisarzy spisowych odpowiednio instruowanych przez zwierzchników. Gawędy dla Polaków za miedzą równie często poruszają tematy z przeszłości ziem śląskich, wykazując wbrew tendencyjnym twierdzeniom „nauki“ i propagandy niemieckiej głęboką, niezachwianą polskość Śląska, jego zawsze żywe związki z krajem ojczystym na przestrzeni całych dziejów, na zachowane jeszcze dokumenty i świadectwa tej polskości i tych związków.

Rozgłośnia katowicka ma wiele dowodów, że audycje te pilnie są słuchane. W porze ich nadawania zapełniają się nieliczne świetlice polskie na Opolszczyźnie, gromadzą się rodziny i znajomi przy głośnikach. Polacy Opolscy z głęboką radością przyjmują każde polskie słowo skierowane do nich przez radio z Ojczyzny. Słowo to umacnia ich, jest dla nich dowodem, że Polska o nich myśli z serdeczną troską i że nigdy o nich ani na chwilę nie zapomni.

Rekordy powodzenia na Opolszczyźnie bije jednak Karlik z Kocyndra (dyr. Stanisław Ligoń). Jego audycje

CO NIEDZIELI U KARLIKA.

słuchane tam są, jak wieść niesie, nawet przez hitlerowców (wiemy jakiego pochodzenia i autoramentu), którzy w mundurach udekorowanych hackenkreuzami biegają co niedzieli do głośników, żeby posłuchać dem verfluchten Karlik. Czasem się przy tym uśmieją, a częściej zółć się w nich burzy, bo też Karlik nie daruje „wilkom“, a zwłaszcza tnie na odlew renegatów. Audycje jego operujące dla wszystkich bliską gwarą śląską, pełne prostego, szczerzego, niewymuszonego humoru, urozmaicone miłą muzyką regionalną i regionalnymi piosenkami w wykonaniu doskonałych zespołów, przyjmowane są na Opolskim Śląsku z objawami najżywszego zadowolenia. Jak opowiadają ci co często goszczą na tamtej stronie, a też i sami Opolanie, wysłuchanie Karlika należy tam do stałego programu niedzieli.

Codzienna poczta przynosi Karlikowi stosy listów, które to wszystko potwierdzają. Listy te mówią również i co innego, mianowicie, że Karlik ma bardzo liczne grono słuchaczy, przyznających się do przynależności do „wybranego narodu“ niemieckiego. Z tego grona syją się stale listy ze strasliwym wymyślaniem, przekleństwami i wyzwiskami ostatniego gatunku, wymownie świadczącymi o „wyższości kulturalnej“ naszych zachodnich sąsiadów. Szczególnie liczna jest tego rodzaju korespondencja od czasu, gdy w ramach audycji podjęto zbiórkę na F. O. N.

Ale jest wśród nich i sporo takich, którzy inaczej myślą i dla których Karlikowe audycje są chwilami bezstroskiej rozrywki. Oto jeden autentyczny list niemiecki z tamtej strony:

Sehrgeehrter Herr Ligo!

Auf Ihre sonntäglichen Abende, wo sie den Menschen manch fröhliche Stunde bereiten, wünsch ich Ihnen und ihren Mitarbeiter ein recht glückliches und frohes Neue Jahr. Das soll Ihnen ein Anreiz zur weiteren und humorvollen Arbeit anhalten. Darum wünsch Ich Ihnen und den „Gustlik“ ein frohes und gesundes Neue Jahr.

Tausend herzliche Grüße von einen treuen

Zuhörer (podpis)

A oto list opatrzonej 34 podpisami a pochodzący z jednej ze świetlic polskich:

Kochany Karliczku!

My zebrani w świetlicy w.... w dniu 2. 4. 39 r. po obchodzie „Wiary Ojców naszych“ z wielkim zainteresowaniem wysłuchaliśmy Twojej dzisiejszej audycji przy „zeleźnioku“. Wzmocnieni na duchu przesyłamy Ci serdeczne podziękowania i pozdrowienia — pal w tym zeleźnioku „feste“ a nie zapomni nigdy o nas. (podpisy)

Jeden z listów, pisany fantastyczną ortografią, kończy

się pozdrowieniami ujętymi w te słowa: „Zostanie z Bogiem — do Widzenia kochani Bracia — Czuwaj!” Autor tego listu tak się tłumaczy ze swojej ortografii: „Proszę o Przebaczenie tego Listu, który nie je tak bardzo ładny, bo to proszę telko Szkolenie Ojcowsky”. Warto zaznaczyć, że w liście tym znajduje się stwierdzenie, że wielu Polaków z tej miejscowości w powiecie kozielskim „jusz ozdrowieli”.

W innym liście, opisującym skromną polską uroczystość św. Mikołaja, odbywaną w domu prywatnym z powodu odmówienia sali na ten cel, mamy takie zakończenie:

„Otóż nasz św. Mikołaj był bardzo ubogi i jak mógł tak dzieci nasze obdarzył a Matki Polki na duchu pokrzepił. Pomimo to muszę ci zaznaczyć, że nas to jednak tak nie zagrzewa, jak twój żeleźniok. Karliczku! W niedzielę o godz. 7,30 to się tak wszyscy do tego żeleźnioka zbliżamy, ażeby się tylko ogrzać a ty tam do brze przykładaj, abyśmy tu nie zmarzli”.

Tak Opolanie cenią słowo polskie, płynące ku nim z ojczyzny.

NOTATKI

„FANTANA” ZAKAZANA W NIEMCZACH.

W tych dniach w Niemczech ukazało się rozporządzenie urzędowe, zakazujące kolportowania „FANTANY” na terenie Śląska Opolskiego. Nastąpiło to w związku z akcją antyniemiecką, jaką „FANTANA” w dziedzinie kultury od samego początku toczy.

„FANTANA” na Śląsku Opolskim (jak również w „protektoracie” czesko - morawskim) ma bardzo wielu szczerych przyjaciół, z którymi utrzymujemy stały, żywy kontakt. Wśród sfer kulturalnych tych ziem jest bardzo chętnie czytana.

SPIS MIEJSCOWOŚCI ŚLĄSKA OPOLSKIEGO.

Z radością donosimy, że nakładem Instytutu Śląskiego wkrótce wyjdzie spis miejscowości Śląska Opolskiego w opracowaniu p. Konstantego Prusa, znanego uczonego śląskiego. Dawno odczuwamy brak takiego dzieła, które będzie posiadało nie tylko wysoką wartość naukową, ale które równocześnie będzie stanowiło wspaniały argument w walce o polskość Śląska Opolskiego. Przemówi dźwięczne słowo słowiańskie, przeważnie już zapomniane, poczęte w czasach, kiedy myśmy tu i daleko na zachód rządzili; przemówi, aby dać świadectwo polskiej prawdzie.

ODGRZEWANE PRETENSJE.

Niestety nie we wszystkim możemy się zgodzić z tym, co pisze we wspomnianym już artykule p. Z. G. z „Powstańca”. Po krótkim wstępie, z którego wyjęliśmy cytowane na innym miejscu myśli o śląskości „FANTANY”, dwie trzecie artykułu poświęca on dawno już przebrzmiałej sprawie reportażu Ferdynanda Goetla o Katowicach. Asumpt do tego dał mu przyjazd Goetla na katowicki zjazd literacki.

Dobrze się jednak stało, że sprawa ta została raz jeszcze poruszona, bo może raz wreszcie da się ją załatwić ostatecznie i, co ważniejsze, — na spokojnie, bez zdenerwowania i bez blasku płonących ogni, pożerających na publicznych miejscach książki, w których reportaż ten się znajdował.

Autor tego artykułu stwierdza, że „Goetel wyrządził Śląskowi wielką krzywdę, którą powinien był naprawić”, że zlekceważył i sprostponował opinię Śląska, że ma ze Śląskiem poważne rachunki niewyrównane, które mogą mu przeszkodzić w oddziaływaniu na organizowanie się i rozwój życia literackiego na Śląsku.

Pozwolimy sobie być przeciwnego zdania. Przede wszystkim zapytaliśmy o tę sprawę wprost samego Goetla. Odpowiedział otwarcie: do niczego się nie poczuwam, ostatnio przeczytałem sobie jeszcze raz ten reportaż i doszedłem do przekonania, że dziś nie skreśliłbym z niego ani słowa, mogąc go wam nawet przysłać do przedrukowania.

Przeglądnijmy sobie sine ira et studio ten reportaż. Przede wszystkim nie chodzi tu o cały Śląsk, ale o Katowice. Tylko o Katowice. A to jest sprawa zasadnicza. Następnie konstatujemy, że kamieniem obrazy są dwa czy trzy powiedzenia, źle interpretowane, podczas gdy cały reportaż pisany jest z sympatią żywią i serdeczną, możemy śmiało powiedzieć, z uznaniem, podziwem i... szacunkiem. Nie ma w nim za grosz tromtadractwa, jest bystre i głębokie spojrzenie, są proste i jasne stwierdzenia, które Ślązakowi mogą przynieść tylko zaszczyt.

Ustęp, który rozpętał burzę brzmi:

„Ludzi ładnych nie widzi się wielu, a o jakiegokolwiek „rasie” mowy nie ma. Kość gruba, postacie przysadkowate, twarze surowe — wszystko razem jakaś miazga ludzka, której nie można jednak nazwać szarym tłumem wielkomiejskim w utartym tego słowa znaczeniu. Tłum ten bowiem ma w sobie jakąś przytająną energię, siłę i przedsiębiorczość, jakąś rzetelność wyrazu i zaciętą celowość ruchu i krążeńia. Zamiast dam widzi się na ulicach baby, zamiast strojów — odzież, zamiast torebek, parasolek — koszyki, torby i wózki dziecinne. Czasami tylko wystrzeli z babskiej armii elegantka niby, ale taka, co jej jakoś wszystko wychodzi „na bakier”. Chłopaki, dotrzymujące jej towarzystwa, nie mają w sobie nic z fotogenicznego kandydata na ekran. Ruchliwi i impulsywni, po amerykańsku krzykliwi i natarczywi, trzy czwarte roku biegają bez kapelusza na głowie a latem bez kołnierzyka”.

Może w tym wszystkim nie wszystko jest tak na sto procent prawdziwe, pewne szczegóły nadają się do dyskusji, ale obrażanie się o to, uznać chyba trzeba za przesadę. Wyjdźmy sobie rano między siódmą a ósmą na Katowice, przyrzyjmy się temu tłumowi, który gorączkowo przewala się ulicami, a zobaczymy, ile prawdy jest w tym opisie. Nie znajdziemy „rasy”, bo nie ma jej tłum katowicki tak różnorodny, tak pokrzyżowany różnymi wpływami, tak zastandartyzowany przemysłowo - handlowym charakterem miasta. A o te „baby” mogłyby się obrażać chyba tylko elegantki katowickie, ale nie kobiety śląskie skrzętne i zapracowane, śpieszące na targ, do sklepu, do pracy. Chyba, że chcą, żeby je uważano za elegantki i damy.

Najważniejsze jest w tym to, że sympatia, z jaką Goetel pisze o mieście i jego ludziach, w niczym nie usprawiedliwia przypisywania określeniom „miazga ludzka” i „baby” zdecydowanie ujemnego znaczenia.

Zestawmy kilka spostrzeżeń Goetla: Katowice „są solidniejsze, bogatsze i bardziej oświecone od jakiegokolwiek miasta w Polsce”; fasonowe trzymanie rąk w kieszeni przez chłopaków katowickich „jest niechybnym wyrazem we wewnętrznej niezależności i poczucia wiary w samego siebie”; a oto miejsce sprzedaży węgla z bieda - szybów: „u nas nad

miejszem takim unosiłaby się atmosfera litości i ofiary, wraz z towarzyszącą jej jałmużną i nagabywaniem o współczucie. Tutaj — nawet i w tym zakątku — panuje srogie prawo przyzwoitej podaży i zbytu. Nadwyżek, sądząc po twarzach ludzi, którzy stoją przy wózkach brudni, nędzni i umęczeni, ale wyprostowani i milczący, nie żąda się ani może nie przyjmuje. Warto zaiste zobaczyć ten kąt bazaru, aby nagle zrozumieć, że godność własna wiąże się u Ślązaka z użytecznością a praca jest jego honorem". Jeszcze jedno warto przytoczyć: „jak bieda Ślązaka nie uprawnia go jeszcze we własnym poczuciu do żebrania, tak i nie uprawnia go do brudu i śmiecia. Nie zapominajmy, że te obie „prawdy“ śląskie są zarazem „prawdami“ rzetelnej europejskiej kultury“

Na prawdę, że na pewnych punktach jesteśmy czasem jak małe dzieci. Ciągłe chcemy, żeby nas chwalono, żeby mówiono o nas tylko wstrętnym żargonem oficjalnych pochwał. Nie mamy samokrytycyzmu a czasem i poczucia humoru. Nie umiemy pogodzić poczucia własnej wartości ze spojrzeniem realnym i krytycznym. Żądamy żeby stosowano do nas pewne standardy i wartości, które nam się odbijają, a każde odchylenie od nich uważamy za śmiertelną obrazę.

A niektórzy antagoniści Goetla chcieliby w stosunku do Śląska być plus catholique que le pape

Poświęciliśmy temu tyle miejsca, bo cenimy Goetla i jesteśmy mu wdzięczni za to nie zdawkowe zainteresowanie, jakim darzy Śląski ruch literacki; uczyniliśmy to dlatego, że wydaje nam się, iż z tej całej niepoważnej historii właśnie Goetel wyszedł pokrzywdzony.

PROFESOR COLEMAN NA ŚLĄSKU.

Wielki przyjaciel Polski, prof. Uniwersytetu Columbia w Nowym Jorku, Coleman, bawił na Śląsku. Przy tej okazji okazał wiele zainteresowania dla śląskiego życia kulturalnego oraz dla prac naszego Zespołu.

WE LWOWIE O „FANTANIE“.

W dniu 17 czerwca o godz. 17,00—17,10 rozgłosiła Polskiego Radia we Lwowie nadała w zasięgu lokalnym felieton dra Stefana Papée p. t. „Śląska Fantana“. Prelegent, dobrze na Śląsku znany, w swej pogadance po uwagach wstępnych, dotyczących ruchu literackiego na Śląsku w ogóle, zajął się szerzej wskazaniem programowymi naszego pisma. W tym celu zacytował parę wyjątków z art. Jana Kazimierza Zaremby „Misja polskości“ oraz z artykułu — manifestu Wilhelma Szewczyka p. t. „Poezji na Śląsku“.

W zakończeniu swej pogadanki dr Papée powiedział: „Z oddali chciałoby się tej śląskiej „FANTANIE“ przesłać jaknajlepsze życzenia, aby udało jej się zjednoczyć wszystkich poetów utalentowanych, nie tylko tych, których główną legitymacją jest metryka urodzenia na Śląsku; aby

„FANTANA“... stała się głównie trybuną nowego poetyckiego życia; aby coraz częściej na jej łamach pojawiały się programy działania i rzeczowe omówienia osiągnięć. Czekamy na rozkwit „FANTANY“, pełni wiary, że miesięcznik literacko-artystyczny Śląski zdobędzie sobie poczytność w całej Polsce, życzliwie nasłuchującej ech poetyckiej burzy, zapowiadanej w śląskich uroczyskach“.

WŚRÓD PISM.

Wojna jako mistrzyni. Wybitny krytyk Stefan Kołaczkowski ogłosił pod tym tytułem w tygodniku „Prosto z Mostu“ dwa artykuły, w których po raz pierwszy zanalizował twórczość Stanisława Rembeka. Ten najbardziej polski pisarz a równocześnie pisarz o temperamentie twórczym i talencie na miarę europejską, autor nagrodzonej ostatnio epopei wojennej „W polu“, postanowił jeszcze raz odkryć Polskę, zaśmieconą odłamkami entuzjazmu i wywołanej radości. I oto znalazł Polskę, wspaniałą i potężną, w bałaganie i chaosie wojny. Na tym poszarpanym, zrytym granatami tle odkrywa „nową rzeczywistość“ ducha. — Warto przeczytać szkic Kołaczkowskiego, nawet, gdy się jeszcze Rembeka nie zna (a poznać się go winno jak najrychlej!)

Sztuka ma ojczyznę. Ciekawy wywiad ze znakomitą naszą poetką Kazimierą Hłakowiczówną ogłasza w „Czasie“ Irena Pietrzykowska. Wypowiada tu m. in. Hłakowiczówna nast. słowa: „... sztuka **ma** ojczyznę, a kiedy się „odojczyźnia“, traci jakąś bardzo ważną a prawie nieuchronną wartość, to właśnie, co ją na rynku międzynarodowym czyni cenną, co na nią zwraca ogólną uwagę. I nie chodzi tu o jakieś folklorystyczne szczegóły, ale o tę **narodową indywidualność**, o tę **mocną odrębność**, która odróżnia duszę od duszy i naród od narodu“. Stwierdzenie na czasie. W dzisiejszych czasach sztuka **musi** mieć ojczyznę i nie wolno jej się wstydzić cech indywidualnych narodu. Nie można szukać na brzegu koralu, gdy napiera burzliwa fala. Albo się przeciwstawia fali, albo się rezygnuje ze swego istnienia. Dezercja na terenie sztuki jest zbrodnią względem narodu. Oczywiście nie chodzi zaraz o nasycanie się tendencją, — chodzi o wierne odbicie uczuć i woli narodu. W dniach groźnych i decydujących dla wielkości narodu, sztuka nie może zatrzaskiwać drzwi przed zdarzeniami, przed nawalnicą życia.

Z pola walki o Wita Stwosza. Zwracamy uwagę na doskonały artykuł Jana Piętki, który ukazał się w „Warszawskim Dzienniku Narodowym“ z dnia 25 czerwca. Jest to zwięzły ale naogół wyczerpujący komunikat z walki, jaką od lat nauka polska i niemiecka o Wita Stwosza toczy.

Podmajstrowicz o autentyzmie. Bardzo jeszcze młody poeta wołyński, Bazyli Podmajstrowicz, już po raz *(dokończenie na okładce)*

Adres Redakcji i Administracji; KATOWICE, ul. M. Piłsudskiego 42, Dom Instytutu Śląskiego.

Wydawca: Zespół Literatów i Artystów „Fantana“.

Redagują: **Zdzisław Hierowski, Wilhelm Szewczyk i Jan Kazimierz Zaremba.**

Telefony: r. d. Hierowski 326-18; r. d. Szewczyk 325-61; red. Zaremba-Bogumin 61;

Konto P. K. O. 304.069. Prenumerata roczna 5.— zł, półr. 3.— i kwart. 1.50 zł.

Ceny ogłoszeń na żądanie. Redakcja rękopisów nie zwraca. Opłatę pocztową opłacono ryczałtem.

„Drukarnia Narodowa“, Chorzów 1, ul. Krzywa nr 14 — Tel. 406-62.

(dalszy ciąg notatek)

drugi napada w nieprzychylny sposób na t. zw. autentyzm w poezji. Nie idzie nam tutaj o obronę tego kierunku którą raczej wolelibyśmy pozostawić Stanisławowi Czernikowi. Idzie nam tylko o to, że do krytyki poetyckiej w Polsce znowu zaczyna się wkładać metoda sztyletu, obelg i dumnowładztwa. Przez kilka lat mieliśmy z tym spokój a oto znowu stajemy oko w oko z tym, zdawało się, przeżytkiem czasów minionych. I to właśnie u młodych.

Poglądy swe na autentyzm jako na kierunek poetycki wygłasza p. Podmajstrowicz z absolutną niezajomością teorii poezji i to wystarczy, żeby z nim na ten temat nie dyskutować.

Dowcip Słonimskiego. Żydowski poeta piszący po polsku, Antoni Słonimski, w jednej z ostatnich swych „kronik tygodniowych“ pisze: „Polecamy... książeczkę nieskonfiskowaną p. t. „Hermann Goering. Jego życie i czyny“, której autorem jest jakiś pan Edward Fiedler: (Nie mieszać z Arkadym, który też pisze o zwierzętach)“.

Jaki jest nasz stosunek do Goeringa i polityki, którą on wyznaje, tego wyrazem jest m. in. i niniejszy numer. Ale podobne wyrażenie nigdy by nam nie przeszło przez usta.

Nie wiedzieliśmy, że u żydów nienawiść rasowa jest tak wielka, że przesłania im nawet ich, podobno wrodzoną inteligencję. Dobrze wiedzieć. Pod tym względem żydzi na pewno przewyższają Niemców; daje na to dowód „inteligentny“ żyd, Antoni Słonimski.

Uś, jaki ten Słonimer dowczyphny — cmokały żydy, czytając owe zdanie. A nie spostrzegli się, że Słonimski obnażył najszykaradniejszą część ich psyche.

Plebisycyt „Skawy“. Czasopismo literackie „Skawa“, wychodzące w Warszawie, ogłasza plebisycyt czytelników: „Kogo nie wolno pominąć w Antologii“ poezji polskiej 1918—1940“. Wyniki zostaną podane w nast. numerze „Skawy“.

Pozjazdowe refleksje

Zgodnie z zapowiedzią, którą daliśmy w poprzednim numerze „FANTANY“, odbył się w dniu 18 czerwca w Katowicach Zjazd Literacki, zwołany przez Zespół Literatów i Artystów „FANTANA“. Zjazd ten łączył się z rocznicą powstania Zespołu, który został powołany do życia w czerwcu ubiegłego roku. Miał on na celu przedstawienie dorobku „FANTANY“ osiągniętego w tym okresie mimo różnych trudności, szczupłości samego zespołu ludzi i szczupłości środków. Nie mamy żadnych ambicji podszywania się pod reprezentację całego śląskiego środowiska literackiego. To w wypowiedziach członków „FANTANY“ na Zjeździe zostało wyraźnie podkreślone. Dlatego Zjazd nasz z tego punktu widzenia oceniany być nie może i nie powinien.

KTO PRZYBYŁ?

Na Zjazd przybyło pięćdziesiąt do sześćdziesięciu osób, co ze względu na porę roku i dzień, przeładowany różnego rodzaju poważnymi imprezami, które absorbowwały uwagę wielu ludzi, należy uważać za cyfrę poważną. Rzecz oczywista, że publiczności zjazdowej nie stanowili sami literaci. Przybyli bowiem również sympatycy i czytelnicy „FANTANY“, pracownicy kulturalni, nauczyciele, w ogóle ludzie bliżej interesujący się literaturą i życiem literackim naszego regionu.

Wojewodę śląskiego dra Michała Grażyńskiego reprezentował naczelnik dr Edward Kostka. Z Warszawy przybyli dwaj członkowie Polskiej Akademii Literatury: Ferdynand Goetel, Prezes Związku Zawodowego Literatów Polskich, i Karol Irzykowski. Z Krakowa przybył Prezes tamtejszego oddziału Związku Zaw. Literatów, znany Śląskowi dobrze pisarz Ludwik Hieronim Morstin. Listy usprawiedliwiające nieobecność nadesłali: Gustaw Morcinek, Jerzy Pietrkiewicz i Józef Aleksander Gałuszka.

Z grona literatów śląskich wzięli udział w Zjeździe poza członkami Zespołu „Fantana“ m. in.: Alfred Jesionowski, Ignacy Fik, Maria Znatowicz-

Szczepańska, August Grodzicki, Jacek Koraszewski, Piotr Pampuch. Z prasy śląskiej reprezentowaną była „Polonia“ i „Powstaniec“ (Zdzisław Gaertig i Krystyna Ganowiczówna).

FAKTY I ZAGADNIENIA.

Zjazd otworzył krótkim przemówieniem Jan Kazimierz Zaremba, składając sprawozdanie z prac „FANTANY“ w ciągu ubiegłego roku, pierwszego roku istnienia Zespołu. Podkreślił więc fakt powołania do życia i utrzymania własnego pisma, scharakteryzował grono jego współpracowników, omówił zorganizowane przez Zespół wieczory literackie w Katowicach, Krakowie i na prowincji oraz wieczory radiowe. Stwierdził przy tym niewspółmierność, jaka zaznacza się pomiędzy tymi naszymi rezultatami a tym, czego życie literackie Śląska wymaga, niewspółmierność, wynikającą z przytoczonych już przez nas okoliczności.

Następnie zabrał głos Ferdynand Goetel. Z krótkiego jego przemówienia uwydatniamy dwie myśli: postulat, by Śląsk jak najszybciej stał się regionem samodzielnym w dziedzinie literatury, i stwierdzenie, że regionalizm reprezentowany przez Zespół „FANTANA“ i pismo jest „regionalizmem otwartym“, zdobywczym, który nie ma zamiaru zasklepiania się w granicach swego podwórka, lecz zmierza do wejścia na teren ogólnopolski i wniesienia swych zdobyczy i wartości w kulturę całej Polski.

Ludwik Hieronim Morstin skonstatował fakt, że Kraków zbyt słabo interesował się dotychczas śląskim środowiskiem literackim i zbyt mało uczynił w kierunku nawiązania z nim bliższej łączności. Oświadczył więc, że jako nowy prezes krakowskiego oddziału Związku Literatów dążyć będzie do zmiany tego stanu rzeczy.

Pierwszy z referatów zjazdowych, wygłoszony przez Zdzisława Hierowskiego, poświęcony był „Życiu literackiemu na Śląsku“. Referat ten zawie-

6000

rał krótką charakterystykę śląskiego życia literackiego, przy czym podkreślał, że Śląsk posiada wszelkie szanse na to, by stać się żywotnym, interesującym środowiskiem literackim, posiadając w gronie tu pracujących literatów odpowiednie indywidualności i publiczność, która nie stroni od wartościowych i ciekawych imprez literackich. W zakończeniu referat zawierał postulaty zjednoczenia ruchu literackiego, jednak bez jego monopolizowania, w ramach Śląskiego Towarzystwa Literacko-Artystycznego i usunięcia z życia literackiego w naszym regionie pewnych nieistotnych tarć i nieporozumień, które jego dynamikę osłabiają i utrudniają jego zaktywizowanie.

Obszerny referat wygłosił następnie Zdzisław Obrzud, który mówił na temat „Ziemie zachodniej Polski a literatura narodowa”. Referent starał się ująć syntezę cech psychicznych Polaka zachodniego, przeciwstawiając go typowi psychicznemu Polaka ziem wschodnich. W dalszym ciągu wykazywał, w jaki sposób cechy te uwydatniały się w literaturze. Zatrzymał się zwłaszcza przy omawianiu polskiej filozofii narodowej ubiegłego wieku, która jest wyrazem najbardziej, zdaniem jego, typowych cech Polaka ziem zachodnich. W szczególności podkreślił katolicyzm ziem zachodnich, stanowiący najpełniejsze odbicie tęsknot metafizycznych oraz umiejętność harmonizowania tych tęsknot i porywów idealistycznych z wymaganiami rzeczywistości a w końcu najsilniejszy właśnie na tych ziemiach związek elity z ludem, przy czym ten właśnie związek sprawił, że wspomniane powyżej cechy mogły się rozwinąć.

DYSKUTUJEMY.

August Grodzicki krytykuje referat Zdzisława Obrzuda, zarzucając mu, że cała przeprowadzona w referacie konstrukcja cech i wartości Polaka ziem zachodnich jest fikcją, jako rzecz, która nie podlega stałym i określonym definicjom i ze względu na fakt, że cechy przypisywane Polakowi typu zachodniego występują i u Polaków t. zw. typu wschodniego.

Alfred Jesionowski zarzuca Z. Hierowskiemu niewyczerpanie całego tematu. Nawiązując do kwestii ustosunkowania się krytyki śląskiej do niektórych pisarzy regionalnych, stwierdza, że dziś uległo ono rewizji a pobłażliwość, jaka cechowała tę krytykę w okresie dawniejszym, wynikała z tego, że był to okres początkowej pracy pisarzy śląskich, do której trudno było stosować wówczas zbyt surowe kryteria, oceniając ją raczej jako zapowiedzi na przyszłość.

Ferdynand Goetel nie zgadza się ze stanowiskiem red. Grodzickiego i stwierdza, że mimo wszystko jednak wśród Polaków istnieją odrębne typy psychiczne. Człowieka zachodnich ziem Polski określa jako typ o dużym poczuciu odpowiedzialności, wybitnie afirmatywny, ale równocześnie więcej wygodny i mało agresywny. Wielkopolanin, zdaniem Goetla, jest więcej „wygodny” od Ślązaka, który góruje nad nim silniejszym poczuciem związków z ziemią, niezatraconych nawet w procesie silnej industrializacji Śląska. Typ Polaka zachodniego musi się w wysokim stopniu zaktywizować, gdyż

wtedy tylko myśl kulturalna Śląska dojdzie do głosu na arenie ogólnopolskiej. Aktywizacja ta jest tym potrzebniejsza, że i Śląsk będzie musiał stoczyć walkę z elementami obcymi, destrukcyjnymi kulturalnie, walkę taką samą, jaką toczy obecnie Warszawa.

Ignacy Fik nie rozumie, dlaczego Zjazd literacki zwołała „FANTANA”, skoro istnieje komitet porozumienia organizacji literackich. Ruch literacki Śląska nie ogranicza się do „FANTANY”, w której p. Fik widzi niebezpieczeństwo tworzenia się kliki, trzęsącej życiem pewnego środowiska literackiego ze względu na energię i rzut wśc kilku ludzi. W referacie Zd. Obrzuda widzi brak określenia warunków socjalnych i brak, trudnej skądinąd, definicji ducha narodowego. Typ definiowany przez Obrzuda nie był typem Polaka zachodniego, lecz typem człowieka o kulturze zachodnio-europejskiej. Polski typ zachodni można definiować jedynie przez charakterystykę środowiska robotniczego a nie przez literaturę.

Karol Irzykowski jest zdania, że „kliki”, nie stanowiące towarzystwa wzajemnej adoracji, nie są niebezpieczeństwem dla życia literackiego. Śląsk nie powinien ograniczać się do naśladowania awangardy i popisów folkloru. Powinien mieć ambicję stworzenia wyższej myśli kulturalnej. Warszawa wsysa regionalizm, ale Śląsk może oprzeć się temu, reprezentując właśnie tę swoją własną, wyższą myśl kulturalną, przepełnioną wartościami ogólnoludzkimi. Dobrze, że „FANTANA” to rozumie i kwestię tę wznawia. Dobrze też jest, że w rozwiązywaniu tych kwestii wykazuje dużo krytycyzmu.

Jacek Koraszewski w polemice z referatem Z. Hierowskiego stara się wykazać, że Śląskie Towarzystwo Literacko-Artystyczne nie było beczynne i ma za sobą poważne wyniki pracy.

Paweł Musioł polemizuje z Ignacym Fikiem i wyjaśnia, że „FANTANA” dąży do stworzenia twórczego ośrodka kulturalnego na Śląsku i zdynamizowania regionalizmu śląskiego.

Ludwik Hieronim Morstin wyraża pogląd, że „FANTANA” powinna tworzyć ośrodek wysokiej kultury pisarskiej, unikając wpływów rozmaitych „szkółek” literackich.

Rudolf Niebrój porusza kwestię literatury dla ludu. Jako przykład poezji dla ludu, poezji wychowującej lud do przyjęcia dzieł o wyższej wartości daje swój zbiorek „O ziemio zaolziańska”, który został pochlebnie oceniony przez takich krytyków, jak Włodzimierz Żelechowski i Tadeusz Sinko a zdyskredytowany przez „FANTANĘ”, która poecie „podcięła nogi”. Na dowód żywego stosunku ludu do poezji wskazuje fakt, że robotnicy kopalni, na której on jest sztygarem, postanowili obić recenzenta „FANTANY” na znak protestu przeciwko krytyce ich zwierzcchnika-poety.

Zebranie zakończyła replika Z. Obrzuda oraz uwagi końcowe Jana Kazimierza Zaremby, który określił Zjazd jako wynik chęci przyspieszenia krystalizacji życia literackiego na Śląsku. Przez zaproszenie wszystkich literatów zamieszkałych na terenie Śląska, chcieliśmy dać możliwość wszechstronnego przedyskutowania tych kwestii.